PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Nr. IV. SIERPIEŃ — WRZESIEŃ 1932.

Niedomogi życia związkowego

Przeżywamy tu dzisiaj — wszyscy — radosny stan oderwania się od szarej codzienności i wracając wstecz myślą, do lat młodzieńczych w konwikcie chyrowskim, pokrzepiamy się tutaj dniem czy godziną rozpamiętywanej, słonecznej młodości, która barwnym i dźwięcznym akordem niesamowitych wrażeń ducha — podnosić nas będzie zawsze — i na dziś i na jutro naszego życia.

Minie doba i nas tu nie będzie. — Miałażby to być przelotna, wkrótce zapomniania chwila? Nie: „bo chwila, jak iskra, gdy się przedłuża, rozpala" — „więc tę chwilę rozdłużmy, rozdalmy"!

Chyrów *wychował* nas mozolnym trudem czcigodnych Ojców Wychowawców i wysiłkiem rodziców naszych, wpajając w nas zasady religijne, karmiąc strawą duchową i uposażając nasz umysł w zasadnicze zasoby wiedzy.

Ale Chyrów nie mógł nas nauczyć wszystkiego, bo sytuacje życia są mnogie i różnorodne.

Wyszliśmy z Chyrowa, jak dobrze wyćwiczony i zaopatrzony żołnierz na front — *na front życia* — do walki (*a na wojnie nie brak ani dezerterów, ani maruderów*) — *więc kto* mądry, kto pomny wartości swojej i swoich zasobów — w obawie przed ich utratą — ten staje, i stanąć powinien, do ciągłych walk życio-

wych pod sztandarem Związku. Na tym sztandarze wypisano, dziś rzadko spotykane hasło: „BOGU, OJCZYŹNIE I PRZYJAŹNI". Pod tym hasłem Związek poprowadzi byłych wychowanków — przez życie. Kto z nas w Chyrowie wiarę ocenił, ojczyznę poznał i przyjaźń zawiązał — a w życiu zagrzebie — myśląc poza związkiem, Boga niecenić, wolność w ojczyźnie poniewierać i przyjaźń rozwiązać — „*ten oszuka* sam siebie".

Życie Związku przejawia się życiem w Kołach, a przeżycia wielu z nas w pracy związkowej wykazują pewne jego niedomagania. Dla dobra Związku i jego członków mówmy prawdę w oczy: „niech język myślom nie kłamie".

Wychowano nas tutaj w specjalnym kulcie dla Boga i religji, wyszliśmy stąd jako rycerze Chrystusowi, a teraz *pytamy*, gdzie są, gdzie się podziały nasze liczne hufce. Nieraz po wyjściu z Chyrowa nie dbamy o naszą cenną broń katolicką, t. j. praktyki religijne, lub, co się zdarza rzadziej, porzucamy tę broń, jako zbędny balast. Potwierdza ten fakt frekwencja członków Związku na wspólnych nabożeństwach i rekolekcjach. A przecież nikt nie zaprzeczy, że tylko kultywowanie zasad i odbywanie wspólnie praktyk religijnych musi być tą zasadniczą więzią, spajającą nas w Związku. Gdzie Bóg złączy — ludzie nie rozłączą! Dlatego koniecznie i przedewszystkiem więcej pracy religijnej w kołach: twórzmy sekcje sodalicyjne, urządzajmy wspólne nabożeństwa, rekolekcje oraz odczyty treści religijnej. Niech nie będzie wśród nas bezdusznych szkieletów, czerpiących całą moralność z etykiety. Tak, jak każdy rozumny człowiek, myśląc o starości, stara się ją sobie należycie zabezpieczyć, tak zapewniajmy sobie życie przyszłe, zaziemskie, pamiętając o tem, że Bóg wszystkie czyny nasze — „zbierze i policzy, oddając nam za każdy bezmiar słodyczy".

Służbie *Ojczyźnie* wielu z byłych Chyrowiaków złożyło największą ofiarę, życie lub krew; inni mozolny trud w walkach o wyzwolenie i zjednoczenie. Koledzy młodsi zastali już Ojczyznę wolną i *oni*, pomni ofiar życia i mienia ojców naszych, powinni po dwakroć więcej od starszych pracować dla niej. Musimy o tem wszyscy i zawsze pamiętać, bo to jest pewne, że Polska nie przeżyłaby drugiego upadku i zasłużone byłoby wówczas rzucanie nam szyderstwa: Polacy! *żal mi waszej doli, „wy znacie tylko heroizm niewoli"!*

Ale czas pokoju — to okres pracy cichej, zwykle nie doraźnie efektownej. Związek Chyrowiaków jest organizacją apoli-

tyczną i niema w nim miejsca na szowinizm partyjny. Nasuwający się problem służby „Narodowi czy Państwu, my określimy może lepiej katolicko-polskiej społeczności". Stwórzmy typ *„Człowieka dobrego"*, człowieka społecznego.

Jak długo nie scementujemy należycie naszych kół, jak długo nie opracujemy odpowiadającego naszej ideologji programu, wykonując go przytem należycie i całkowicie, tak długo, jako Związek, czy jego Koło, nie możemy angażować się w szerszą pracę społeczną. Pozostaje nam ograniczyć się do pracy społecznej w samym Związku i Kołach, bo one nie stanowią nic innego, jak komórkę społeczną, ale ta komórka musi wykazywać objawy życia.

Koła Związku muszą być należycie zorganizowane oraz wykazywać odpowiednią i sprawną funkcję. Istniejące tu poważne trudności usunie z czasem cierpliwa pracowitość Prezydjum Związku i zarządów Kół. Inicjatywa organizacyjno-programowa musi wyjść przedewszystkiem z Prezydjum Związku. Nie wystarczy tu jedno czy dwa zebrania, ale konieczne jest ciągłe i żywe wpływanie, czasem i bezpośrednie, na tok pracy w Kołach. Koła zbyt mało wiedzą o sobie, a przecież jedno powinno się interesować życiem drugiego, zająć wymianą poglądów i zamierzeń — prześcigać nawzajem w pracy! Zarządy kół w rozwiązywaniu problemów pożycia ideowego nie powinny się zrażać niepowodzeniami, nawet dłużej trwającemi. Więcej zaparcia się i cierpliwości!

Żywotność Koła opiera się do pewnego stopnia na liczebności członków, dlatego najpierw zbierać, a potem już można dobierać czy przebierać. Związek w rozwoju swym ma narastać przedewszystkiem od dołu. I dlatego w pozyskiwaniu nowych członków należy zacząć od kolegów najmłodszych. Abiturjentów powinno się na dorocznem zebraniu informacyjnem pouczyć o treści ideowej i programowej Związku — zachęcać do zapisywania się do Związku, a spisy zgłoszonych wraz z adresami odsyłać do Kół, celem zaproszenia ich na pierwsze powakacyjne zebranie w Kole. Konwiktor, po wyjściu z zakładu, nie zostawszy odrazu członkiem Związku, przepada nieraz bezpowrotnie dla naszej idei.

Gromadzenie nowych członków już na terenie Kół natrafia na pewne przeszkody. Najpierw stwierdzić można zasadniczą niechęć u wielu z byłych Chyrowiaków wogóle do życia związkowego. Są wśród nich indywidualiści, nie uznający więzów orga-

nizacji — są i mizantropi, pozyskanie tych dla Związku, wymagałoby jakby specjalistycznej, ściśle indywidualnej pracy. I przed tem, często niewdzięcznem zadaniem nie powinny się cofać zarządy Kół. Są koledzy pracujący, nawet wydatnie, w innych związkach czy stowarzyszeniach, którzy, albo mało słyszą o naszym Związku, albo nie znają naszego celu i programu — tych należałoby odpowiednio poinformować i zainteresować. Są wreszcie tacy, przeważnie skrajni materjaliści, zajęci wyłącznie gromadzeniem dóbr doczesnych lub wstrętni utylitaryści, wyżywający się do ostatniego tchu; tych, jako umarłych dla wznioślej idei, nic już nie wskrzesi dla Związku.

Drugą trudnością rozwoju Kół, są pewne niedomagania we współżyciu kolegów starszych z młodszymi. Jeśli kolegów *starszych*, bojących się naruszenia ich autorytetu, mających inne zainteresowania, można do pewnego stopnia wyrozumieć, to z drugiej strony trudno usprawiedliwiać kolegów *młodszych*. Ambicjonując się opacznie w swej pretensjonalności, poprostu zapominają często o obowiązkach dobrego wychowania wobec starszych i biorą niestety różne sytuacje za jedną okoliczność. Nasuwa się tu porównanie o próbie pogodzenia dwu żywiołów, jakby wody z ogniem — rozwagi i doświadczenia starszych z zapałem i inicjatywą młodszych. A jeśli tak ujmiemy zalety dwu pokoleń, to przecież jasne, że one właśnie powinny się doskonale uzupełniać w takim związku, jak nasz.

Trudno pomyśleć o rozdziale starszych od młodszych w pożyciu związkowem i przyjąć tylko oficjalne występowanie wspólne, lecz raczej dążyć należy do powolnego, stopniowego zżywania się dwu pokoleń, na pomoście wspólnej ideologji, w nastroju ogniska rodzinnego i w atmosferze wspólnych, specjalnie dobranych zainteresowań.

Wyszedłszy z tego założenia, należałoby odpowiednio dobierać skład zarządów Kół, rozmaity wiekiem, zawodem i zainteresowaniami — oraz stworzyć taki program, któryby skupiał i zajął i starszych i młodszych. Bogaty i celowy program jest konieczny. Trudno przecież żądać od członków płacenia wkładek, niczego im wzamian za to nie dając.

Mając gotową organizację, wspomnimy o jej funkcji społecznej, którą zgodziliśmy się czasowo ograniczyć w łonie nas samych. Ustalmy wpierw kilka faktów. Społeczeństwo jest tem, czem są składające je jednostki. W przyrodzie, obok prawa walki wzajemnej, działa prawo *pomocy wzajemnej*. W etycznym roz-

woju człowieka czynnikiem decydującym jest pomoc wzajemna a nie walka. W miejsce dawnej zasady odwetu starajmy się dziś płacić dobrem za dobre, a nie złem za złe i starajmy się dawać więcej, niż spodziewamy się otrzymać. Ta prawdziwa podstawa moralności jest wyższa od pojęcia sprawiedliwości i skutecznie wiedzie ku szczęściu. W oparciu na wierze w zasadniczą dobroć człowieka i najlepszych społeczno etycznych pierwiastkach duszy ludzkiej ujawniają się w całej pełni najwyższe etyczne właściwości ludzkie.

W organizacji samopomocy koleżeńskiej w łonie Związku łączy nas wspólna ideologja i rzecz szczególna, brak współzawodnictwa zawodowego — a dzielić, nic właściwie nas nie dzieli. Samopomoc ta polega na opiece moralnej i poparciu materjalnem kolegów. Ale i tu napotykamy na niepojętą bierność członków, którzy z czasem, jesteśmy pewni, przekonają się sami o tem, że postępują błędnie. Z powyższego, cośmy słyszeli, wypływa też celowość *przyjaźni* czy życia towarzyskiego i pomoc religijna czy moralna — społeczna czy kulturalna — i wreszcie naukowa czy towarzyska.

Skreślone tu uwagi — to szczera, acz może tkliwa wypowiedź wielu kolegów, pracujących z zaparciem dla dobra Związku. Niech świetlana postać Przodownika Związku ś. p. Inż. Adama Ebenbergera, jego gorące umiłowanie naszej ideologji i niezapomniane zasługi dla Związku, będą dla nas tym drogowskazem, jak mamy w sobie kojarzyć ideały związkowe: służbę *Bogu*, pracę dla *Ojczyzny* i ukochanie *Przyjaźni*.

Dr. Stanisław Mokrzycki





Listy matczyne.

Na dnie najgłębszej, najcichszej szufladki,
ukrytej w biurku — niby dusza w ciele —
chowam skarb wielki: listy mojej matki
pisane do mnie przez różnych lat wiele.
Tu, gdzie ich żadne nie dosięgną zgiełki,
leżą spokojnie — jak w morzu perełki.

Niegdyś latały — niby białe ptactwo —
na śmigłych skrzydłach — hen w świat gdzieś odległy...
Dziś, zakończywszy bezdomne tułactwo,
na jedno gniazdo gromadnie się zbiegły
i tutaj rzeszą zgodną i bezgwarną
— snać pomęczone lotem — wraz się garną.

Ja im przytułek dałem i gościnę —
zabiegiem tutaj zebrałem je skrzętnym —
i wydzierałem te listy matczyne
losom złowrogim i ludziom niechętnym.
Były mi zawsze przedmiotem mej troski
i strzegł ich pilnie afekt mój synowski...

Nie zniszczył mi ich burz rozlicznych zamęt
(jak to się stało — nigdym nie wyświetlił!).
Już tu i ówdzie przybladł w nich atrament,
a papier pożółkł, zszargał się i zetlił —
i rzekłbyś, że go lada siła zetrze,
jak liść jesienny, miotany na wietrze.

Lecz na tych kartkach wytartych i wiotkich,
co zwiędły, mamo, jak twoje oblicze,
ileż uśmiechów — jako ono — słodkich!
jakież w nich siły biją tajemnicze,
jakież — w młodości duchowej rozkwicie —
drga w nich przepiękne i prawdziwe życie!...

Niby to jeno cyfry i litery —
a przecie w każdej literze i cyfrze
kryje się serca twego okruch szczery,
tętnią, śpiewają uczucia najżywsze —
bo twego pisma misterne przędziwo
jest jak żył siatka, krwią nabiegłych żywą...

W samotnych chwilach wyjmuję te listy
i odczytuję od deski do deski.
Wtedy mi w sercu zdrój wytryska czysty
i w duszy spokój jawi się niebieski
i tonę cały w czarownej powieści,
obejmującej — lat moich trzydzieści...

Pierwszy z nich — w drżącym nakreślony tonie:
cicho się zwierzasz matce swej... ponieważ
czujesz, że oto zagościł w twem łonie
ktoś, kogo pragniesz — kogo się spodziewasz —
ktoś, kto twojemu sercu jest już bliski...
W chwiejnych literkach lśnią szczęścia połyski...

Dalej — w następnych listach kilkunastu
dźwięczą wyrazy serdecznej tęsknoty
ku dalekiemu posyłane miastu,
gdzie bawił ojciec — o zdrowie kłopoty —
i dziwne lęki — duszą targające —
choć podróż trwała coś ze dwa miesiące.

W każdym dopisek jest o mnie — na brzeżku —
i tam nazywasz mnie: „nasze maleństwo“...
W spojrzeniu mojem — i w każdym uśmieszku —
do ojca mego widzisz podobieństwo —
Piszesz, że moje dziecięce gruchania
łagodzą smutek twojego rozstania...

A potem listów — już do mnie — plik gruby:
pragniesz, by syn twój, co się w szkołach kształci
nauką swoją przyczynił ci chluby
i żeby swojem sprawowaniem dał ci
szczęście i radość... ale ja, zły chłopak,
często czyniłem prośbom twym naopak.

Gdy karę za to wzięło krnąbrne chłopię
i Bóg mu zesłał nędzę i tułaczkę,
nawet w strzeleckim ponurym okopie
całą twych listów otrzymałem paczkę...
Szły za mną listy twe w obcą krainę —
Łzy w nich piekące były — łzy matczyne...

Listy te były zwięźlejsze — niż tamte —
A prócz podpisu twojego, o mamo,
miały też podpis: „N.. Zensurbeamte"...
Zaś tekst niejedną był upstrzony plamą
i czasem ktoś w nich stronicę roztargał —
ktoś, co świętości moje miał... za szpargał...

Dziś kiedym z własnych doświadczeń dopiero
pojął, co znaczy kochać — własne dzieci,
radość odczuwam dziecięcą i szczerą,
ilekroć do mnie z oddali przyleci
list twój, o matko, tchnący staroświeckiem
pięknem... list, w którym wciąż jestem twem dzieckiem.

Każdy z tych listów w sercu mem rozdzwania,
myśl mą pogłębia, wiąże i uzacnia,
budzi wspomnienia i przyszłość odsłania,
krzepi mą ufność i wolę mą wzmacnia...

Druhy mej doli — życia mego świadki!
Najdroższe listy — listy mojej matki!...

Józef Birkenmajer.

RYCERZ MARJI.

Przecudny dzień marcowy. Słońce choć wiosna, obrzuca swemi promieniami całą okolicę, przyodziewając krajobraz miłą, ciepłą i wesołą szatą. Już ognisty rumak dobiega zenitu wyzłacając kamienistą, nierówną drogę, po której jedzie rycerz przybrany bogato z przypasaną szpadą. Z za pasa sterczy złocona rękojeść sztyletu, z którym żaden rycerz się nie rozstaje. Dziwny ten podróżny — co trochę przysłania ręką oczy, kierując swój wzrok na wyniosłą górę, panującą majestatycznie nad całą okolicą. Raz po raz jego pierś żołnierską rozpiera głębokie westchnienie. Już blisko... jeszcze chwila a stanę u stóp Monserratu... czemu już nie jestem u celu! Prawda, nim zacznę się piąć na szczyt muszę zatrzymać się jeszcze w Ignatada.

. . . .

Już przygasające koło dobiega do kresu swej dziennej wędrówki. I rycerz kończy wspinanie się po progach skalnych otoczonych wokoło cudnie pachnącemi małemi roślinkami. Drzew tu niema, jakby się bały wspiąć tak wysoko. Jakże to wszystko maleńkie, popatrzył i pomyślał podróżny, a czemuż tak długo szukałem wielkości tam, gdzie ludzie jak mrówki szamotają się wciąż ze zdobyczą wlekąc ją do swego kopca. O Boże kula musiała mi zdruzgotać nogę, bym podniósł swój umysł do Ciebie... Przecudny widok... mnie spieszyć się trzeba! Odwraca się szybko i po pięciominutowem wspinaniu staje wreszcie u celu swej kilkudniowej wędrówki — ma zrzucić ze siebie skorupę grzechową, ma się wyspowiadać i przyoblec ciało w ostry wór pokutnika, o który postarał się w Ignatada. Zanurzony myślą w swych przewinieniach, ze spuszczonym okiem winowajcy nie zauważył nawet przed sobą na małej płaszczyźnie w złotym blasku zachodzącego słońca strzelających w górę smukłych murów św. przybytku. Złocony krzyż na niebotycznej wieżycy zdaje się błyszczeć podwójnem złotem, którego przesyt oblewa jego stopy. Czar tego widoku nie dla niego — upadł na najniższym stopniu wejścia i z ust popłynęło Zdrowaś Marja. Wstał, mimowoli rzucił okiem na okolicę, z której przybył, ale u jego stóp tylko białe mgły i nic wokół nie widać. Już słońce zagasło. W mroku na tle sklepienia niebios które nie zdołało jeszcze przyozdobić swej ciemnawej szaty błyskotliwemi ognikami gwiazd, zarysowują się wspaniałe proste, wzbijające się

śmiało w górę linje gotyckiej budowli. To zostaje dziś przed nim na ziemi.

. . . .

Nadchodzi wieczór. W klasztorze niezwykły ruch. Właśnie zakonni bracia skończyli ubierać kwiatami ołtarz Najśw. Bogarodzicy. Jutro dzień Zwiastowania. Ledwo się ściemniło przez mroczny króżganek sunie jakaś postać. Czy to zakonnik? Idzie — krok nierówny lecz mimo to ostry, żołnierski. Przestąpił próg świątyni i zaraz snop miłego łagodnego, bladozielonego światła, pokrajanego przez kratę okienną na małe części, oświecił postać. To nie zakonnik! — szary wór na nim przywiązany sznurem. W prawej ręce trzyma kij długi jak on, w lewej zabłysło coś krótszego, przy poruszeniu dźwięczy. Kroki swe kieruje przed ołtarz Bogarodzicy. Stanął — naprężył się jak żołnierz na warcie, kij stuknął o posadzkę i rozniósł aż pod sklepienie znak, że warta zaciągnięta. Stoi rycerz, przy ołtarzu ciemno, tylko u stóp figury drgają lampki... Mijają kwadranse, których powolne stąpanie rozgłaszają miarowe uderzenia niestrudzonego młota o jeden z dzwonów wieżycy. I w duszy strażnika mija czas... Myśl jego ściele się u stóp Tej, przed której wizerunkiem tu stoi. Matko Najśw. — Ucieczko grzeszników, zlituj się nademną. Syn Twój przeproszony — Matko łaski Bożej, uproś mi, bym moje przewinienia, grzechy już tu na ziemi odpokutował. Pod Twoją obronę uciekam się... i płynie z ust jego szept modlitwy, a serce płacze z żalu, że śmiał zapomnieć o Bogu i Jego świętej woli. Upadł na kolana i łzy żalu przebiwszy się przez żołnierskie nieskłonne do płaczu powieki spływają obficie. I rośnie w nim żal, bo przed oczyma duszy potężnieje majestat Tego, którego woli on słuchający skinienia ludzkiego, nie spełniał. Ja Inigo mam więcej służyć ludziom niż Bogu?! Nie, nigdy przenigdy! raczej umrzeć niż choćby w najmniejszej rzeczy przekroczyć dobrowolnie św. wolę mego Boga!

I właśnie zegar wieżowy dał znak przeciągłym biciem, że nowy dzień się zaczyna. Przeszło pół wieku oznajmiał to światu z tego przybytku Bogarodzicy. Ale dziś brzmi on uroczyściej, bo te uderzenia mają dziejowe znaczenie... Znów stanął rycerz na baczność. Z serca wznoszą się ciche lecz głębokie westchnienia. Dzień Bogarodzicy... Nigdy nie zapomniałem o Tobie Najświętsza Matko Chrystusowa, co dnia z ust moich płynęły słowa pozdrowienia anielskiego — ale to wszystko, co ja niewierny sługa ku Twej czci spełniałem. Jakże to mało... Serce moje

było pełne przywiązania, lecz nie do Ciebie. Gotów byłem służyć i stawałem się niewolnikiem nędznej miłości. Zaślepiony nią kruszyłem kopje w boju o serce niewieście. — O jakże to przyziemne. Życie w tej głupocie stawiałem na szalę płochej miłości... O Matko Odkupiciela — miłość ma do Ciebie, wyssana z piersi mojej ukochanej matki, powoli zagasła. I dla kogóż miejsce przygotowywałem?... Dla słabego stworzenia... Łzy się leją strumieniem po żołnierskich ogorzałych licach — posągowa postać rycerska zgina się w pokorze. Klęczy. W głębokiem milczeniu słychać szloch tego, co ani nie jęknął, gdy mu po dwakroć łamano źle zrośniętą nogę.

Po długich kwadransach przypełzało ciche słabnące światło wciąż pokratowane, i rozłożyło się kobiercem u stóp ołtarza. Księżyc chce zoczyć, czy ten, z którym się spotkało po zachodzie słońca opuścił swe stanowisko... Nie — stoi. Może odejdzie, gdy on blady żeglarz nocny oznajmia swe przybycie... Nie — stoi i nie odejdzie. Trzyma straż u tronu swej Królowej. Jak z marmuru wykuty stoi nieruchomo. Serce uderza młotem w pierś rycerską — chce ją rozwalić i zapłonąć przed tronem Królowej. — Już nie wytrzyma... Klęczy schylony u stopni ołtarza ten posąg żywy. — Nie runął on pod uderzeniem kul armatnich... On składa teraz ofiarę... Królowo anielska, Królowo wszystkich Świętych... u Twego tronu składam Ci dziś przysięgę... Na imię Boga w Trójcy jedynego przysięgam wierność, poddaństwo Tobie Najświętsza Matko. Twój Syn i Ty rządźcie mem sercem! Niechcę nic tu na ziemi tylko Boga i Twojej większej chwały... Masz tu o Marjo mój miecz i sztylet — To składam ci w dowód mego poddaństwa. Ty Marjo pasuj mnie na rycerza... Ja Twoim rycerzem... Uproś mi u Twego Syna, bym wszystkich porwał w ten bój... Już słońce rozdarło ciemną szatę nocną. W nieruchomej postawie u stóp ołtarza klęczy rycerz a z lekko strzelającego w górę niezliczoną ilością wieżyczek ołtarza spogląda na swego rycerza dobrotliwie uśmiechnięta Bogarodzica. Wraz z jasnym promieniem światła równie jasno i wesoło spogląda na klęczącego ofiarnika. Z ust Bogarodzicy płyną echem ludzkiem niesłyszalne słowa: Inigo, bądź moim rycerzem. Ofiara twoja przyjęta. Ignacy, rycerzu mój ukochany poprowadzisz w bój pod wodzą mego Syna karne szeregi — wszystkich, co pójdą za tobą pasuję także na rycerzy. Stań w pierwszych szeregach walczących — idź w pierwszy ogień! Idź w świat, na którym szatan tyle zaczyna działać spustoszeń.

Nie lękaj się niczego! Idź synu mój drogi — błogosławię ciebie i twe szyki... Msza, śpiewy przebrzmiały w świątyni. Ignacy u stóp ołtarza z Utajonym w sercu. Ofiara skończona... Zdrowaś Marjo.

. . . .

Minęło lat dwanaście. Święto Wniebowzięcia Najśw. Panny. Po drodze za Paryż posuwa się mała grupka ludzi. Różne ich twarze, ale na wszystkich jedna wspólna powaga i skupienie. Wszyscy ubrani w szaty duchowne. Z ramion spływa falisty płaszcz długi aż do kostek. Idą... słychać tylko odgłos miarowych kroków; wspinają się w górę, na której szczycie rozłożył się mały kościółek i klasztor. Montmartre. Skrzypnęły sprężyny zamku poruszone ostro kluczem. Weszli... Ubogo w środku — ołtarz, w którego spokojnych łukach ujęty w kamienną ramę obraz Męczenników a pod nim drugi Bogarodzicy, na której łonie złożone martwe Ciało Chrystusowe. Na kamiennej menzie bielutki obrus rozpostarty — przy ścianie 6 mosiężnych lichtarzy z świecami... Wyszła Msza... Jeden z przybyłych stanął u ołtarza sprawując bezkrwawą ofiarę... Sześciu pozostałych klęczy w skupieniu... Nadeszła Komunja... Kapłan odwrócił się trzymając nad pateną Hostję św... Chwila milczenia... Wreszcie o wszystkie ściany odbija się energiczny głos — Ja Ignacy... ślubuję ubóstwo, czystość... posłuszeństwo... Kiedy zamilkł jeden, zaczynał następny. Spełniona ofiara. — Ignacy utkwił wzrok w wizerunku Matki Boskiej Bolesnej — ze serca płynie hymn: Uwielbiaj duszo mego Pana... Witaj gwiazdo morza... Zaczyna się wreszcie czuła rozmowa z Tą, której oddał się w Monserrato na rycerza. O Marjo, ja rycerz Twój, wiodę w bój pierwszy szereg — przyjęłaś mnie na swego rycerza — Oto masz mych towarzyszów. W sercu Ignacego rośnie i rośnie radość i miłość... Marjo daj mi, niech szyki moje rosną... O Marjo zwołuj rycerzy pod sztandar Swego Syna... O Marjo cały świat niech rzucą pod stopy Twoje... Synu ukochany, szyki Twe rosnąć będą... Idź tylko w walkę Ignacy, rycerzu mój!!!

K. K.

Rekolekcje zamknięte w życiu współczesnego katolika.

Ćwiczenia duchowne mają tę własność,
że mogą odrodzić świat w Chrystusie.
(słowa Piusa X).

Zdawaćby się mogło, że mają rację ludzie, którzy sądzą, że w obecnych czasach nie mamy specjalnych powodów do narzekań na tak zw. supremację zła, że nasza walka z niem to tylko naturalny ciąg dalszy tego co było już na całe szeregi wieków przed nami. Tymczasem rzecz przedstawia się cokolwiek inaczej, inaczej dlatego że odmienną jest trochę od poprzednich nasza obecna sytuacja. Jesteśmy bowiem świadkami czasów, w których życie jednostek i życie społeczeństw ulega szczególnie intensywnemu nasyceniu pierwiastkami zła. Przejawy tego nasycenia złem są niezmiernie skomplikowane, jeden jednak wybija się na plan główny i, jako źródło wszystkich innych, z cyniczną śmiałością domaga się pierwszeństwa : jest to tak piętnowane przez Ojca św. zeświecczenie wszystkich niemal stosunków ludzkich. Dziś życie ludzkie obniżono ze sfery ideałów nadprzyrodzonych do sfer ideologji czysto ziemskiej i doczesnej. Dziś odarto Chrystusa z szat królewskich, wytrącono mu berło panowania nad światem, wśród naigrawań i złorzeczeń wypędzono Go poza nawias życia. Odmówiono Mu prawa władztwa nad światem, a na miejsce Jego zasad wprowadzono inne, niemające nic wspólnego z Jego boską ideologją. Ten fakt jest rzeczą stokroć gorszą, stokroć donioślejszą w następstwach od wszelkich innych przejawów zaparcia się Chrystusowości, z jakiemi spotykano się przed nami. Tamte wszystkie zbrodnie i upadki to było usunięcie Boga z pewnych odcinków, z pewnych terenów życia — tu spotykamy się z faktem wypowiedzenia Mu posłuszeństwa pod każdym względem. Ludzkość zdegradowała się w swojej ideologji do tego, z czem nawet minimum ideału dopatrzeć się nie można.

Dziś nasza walka ze złem ma po większej części charakter walki nad przepaścią — kto ulegnie znajdzie się na jej dnie. Niema w tych słowach przesady, niema sceptyzmu i pesymizmu — owszem jest wiara, że walka ta wypadnie dla idei Chrystusowej zwycięsko. Ten tragizm położenia bowiem nie powinien nas zniechęcać — przeciwnie powinien być nam źródłem niepokalanej energji, zdrojem wytrwania. Stosunki polskie są jednym z jaskrawszych objawów przełomowości obecnej sytuacji. Stoimy

przecież w obliczu nowej ustawy małżeńskiej, która poza zamachem na etykę katolicką, kryje rozdział Kościoła od państwa.

W społeczeństwie polskiem coraz szersze kręgi obejmuje niezdrowy ferment, wywoływany coraz to nowemi a konsekwentnemi w swoim wywrotowo - niszczycielskim charakterze atakami pewnych grup pisarzy i publicystów. W państwie polskiem mnoży się liczba ludzi, których nienawiść do katolicyzmu jest wprost bezgraniczna. Książę Metropolita Sapieha takiemi słowami określa charakter dni obecnych: „na dnie wszystkich bolączek, które gnębią społeczeństwa ludzkie obecnie widzimy deprawację moralną, egoizm, złość, nienawiść".

Wszystko to, co pozostało tutaj powiedziane o powadze obecnej sytuacji musi wstrząsnąć myślami każdego katolika, musi go pobudzić do głębszego zastanowienia i postawić wobec pytania: jak przeciwdziałać? Odpowiedź może być tylko jedna i tylko jedna jest rzeczywiście, bo niema chyba prawdziwego katolika, któryby się nie zgodził na to, że najważniejszą radą jest oddać świat Chrystusowi, wrócić Mu tron i uznać Jego boskie nad nami panowanie. Jest to tak ważny moment w naprawie istniejących stosunków, że bez niego żadne inne programy naprawy, celu nie osiągną. „Nieszczęścia, jakie ludzkość nawiedzają — mówi Książę Metropolita — nie dadzą się inaczej zmniejszyć, jak tylko powrotem ludzkości do Boga, do Zakonu Chrystusowego, a niewiele jej pomogą konferencje i Ligi Narodów, jeśli tego pierwiastka Bożego nie uzna".

Jasną i powszechnie znaną jest rzeczą, że ogłoszoną przez Ojca św. akcję oddania świata Chrystusowi, obok duchowieństwa, mają podjąć i ludzie świeccy. Żaden katolik nie jest wolny od tego obowiązku. Każdemu zatem musi przyjść na myśl, że skoro mam podjąć jakąś akcję i działać w celu jej pomyślnego przeprowadzenia, to muszę wiedzieć, jak to mam czynić. I tu jedno musimy sobie przywieść na pamięć i w duszach głęboko wyryć; a mianowicie te słowa Chrystusa: „z serca pochodzą złe myśli, zabójstwa, rozpusta, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwo". Tak, w głębi serc ludzkich, wewnątrz człowieka tkwią najistotniejsze korzenie zła. Wszystkie zewnętrzne zabiegi nic nie pomogą dopóki kojącej dłoni nie położy się na sercach ludzkich. „Wykarczujcie sobie nowe łany, a nie siejcie wśród cierni", mówi Pismo św. Dziś żeby ludzkość uratować nie wystarczy zmienić stosunki zewnętrzne, ale trzeba przedewszystkiem odrodzić duszę, wewnętrznie uzdrowić człowieka, jego umysł oświe-

cić, wolę pobudzić ku dobremu. A zatem hasło odrodzenia społeczeństw, odrodzenia świata przez odrodzenie jednostki. Powrót do Chrystusa musi się odbyć wpierw w każdym z nas zosobna, w każdem poszczególnem sercu musi wpierw Chrystus zakrólować, żeby się potem mógł stać Królem całego świata. Ludzie, żeby móc pracować nad naprawą innych, muszą wpierw naprawić samych siebie. Dlatego musimy sobie jasno uprzytomnić, w czem mamy się poprawić, nad jakiemi zasadniczemi błędami czeka nas najpierw praca. Poruszę tu kilka zaledwie problemów, problemów, które często może uchodzą naszej uwagi a które potem dadzą mi możność logicznego nawiązania do tematu rekolekcyj zamkniętych.

Oto co mówi Ojciec św. o wadach współczesnego katolika: „Najcięższą chorobą, trawiącą nam czasy współczesne, źródłem zarazem zła wszelakiego, nad którem słusznie ubolewa każdy rozumny — to lekkomyślność i bezmyślność pędząca ludzi naoślep na bezdroża. Stąd ten ciągły popęd do wylewania się na rzeczy zewnętrzne, stąd nienasycona żądza bogactw i rozkoszy, osłabiająca i tępiąca krok za krokiem w duszach ludzkich pożądanie wyższych dóbr i wikłająca je w sprawy doczesne i przemijające do tego stopnia, iż nie pozwala im myśleć o sprawach wiecznych, o prawach Bożych i o Bogu samym, tym jedynym początku i celu wszelkich stworzeń". Ta bezmyślność, ten brak kontemplacji religijnej jest powodem powierzchownego ujmowania katolicyzmu a co zatem idzie tak piętnowanego przez Ojca św. zeświecczenia wszystkich dążności ludzkich.

Nie umie się traktować religji na serjo i poważnie. Nie przemyślenie zagadnień religijnych pociąga za sobą to, że mamy wielu ludzi, którzy może po katolicku myślą, ale z tego myślenia nie wyciągają żadnych konsekwencyj i żyją po pogańsku. Na każdym kroku uderza nas ta płytkość myśli ludzkich, mierność charakterów, niski poziom ludzkich dążności, a wszystko to wypływa z tego, że w obecnym tempie życia, nie mamy czasu, albo może i ochoty do skupiania się, nie mamy ani chwili wolnej od roztargnienia świata. W takiej sytuacji postęp duchowy jest wprost niemożliwy Mało wśród nas jest ludzi sprawiedliwych, bo jakżeż możemy żyć według prawa Bożego, wedle Bożej woli i swego sumienia, jeśli nie mamy sposobności do poznania w skupieniu ducha tego, co jest istotą tego Boskiego prawa i woli; tego co nam nakazuje sumienie. Słowem żyjemy, jak na placu publicznym, przerzucając swe chwilowe zaintereso-

wanie z przedmiotu na przedmiot. To staje się też przyczyną naszej skłonności do kompromisów w całym szeregu zagadnień religijno-moralnych. Czy, gdyby katolik współczesny chciał od czasu do czasu skupić się w sobie, podnieść myśl ku Bogu i w skrytości serca swego porozmawiać z Nim tak z duszy do duszy, zagłębić się w tajniki Jego prawa i woli, czyż katolik ten byłby tak podatnym materjałem z przyjmowaniem wywodów tego, czy innego sofisty, który błyskotliwością swoich powiedzeń opętuje jego serce i rozum? Zapewne nie. Tak samo mam to głębokie przekonanie, że serdeczne przejęcie się zasadami nauki Chrystusa, wmyślenie się w nie, rozwiązałoby każdemu z nas niejedno z trudnych zagadnień obecnej doby a uchroniłoby go od poszukiwania rozwiązania tam, gdzie go nigdy w całej pełni znaleźć nie można.

Dalej stwierdzić musimy, że niejednokrotnie wykazujemy zastraszający brak wiary, wiary w Boga i w Jego potęgę. Ten brak staje się u nas powodem chwiejności zasad i przekonań. Jakżeż bowiem możemy mężnie stawać w obronie tego, w co nam samym trudno jest wierzyć? Stąd rodzi się sceptycyzm w skuteczność walki ze złem współczesnem temi środkami, jakie nam Bóg za pośrednictwem Kościoła zaleca. Zmaterjalizowanie naszych poglądów i dążeń każe nam we wszystkiem dopatrywać się skutecznego środka naprawy, tylko nie w jakimś czynniku nadprzyrodzonym.

Nie zawsze katolik może się dziś poszczycić cnotą, która jest warunkiem, sine qua non prawdziwego katolicyzmu — cnotą miłości Bożej. Może ta cnota jest tam gdzieś na dnie jego serca, może tam gdzieś drzemie, ale przysypana popiołem codziennych trosk i codziennych przyjemności, przygnieciona ciężarem walki o byt, gonitwy za tem, co nas od Boga odrywa, kierując myśli ciągle w inną stronę, nie może się z pod tego wydobyć, nie może w sercu ludzkiem zapanować, nie może się stać czynnikiem dominującym w życiu człowieka. Trzeba ją z pod tego ciężaru wydostać, postawić na świeczniku duszy swojej, niechaj przyświeca wszystkim naszym zamierzeniom i czynom.

A gdzież miłość bliźniego, któraby wypleniła z życia współczesnego egoizm, złość i nienawiść? I tak możnaby długo jeszcze wyliczać nasze błędy i wady. Starałem się tu uwydatnić niektóre tylko z tych braków o ile możności te, co są bardziej powszechne. Resztę każdy sam z łatwością z duszy swej wydobędzie.

* * *

Teraz z kolei przejdźmy do sposobów zwalczania tych skłonności. Mojem zadaniem jest omówienie jednego sposobu tylko stosowanego w Kościele katolickim — a mianowicie rekolekcyj zamkniętych. Bez cienia przesady można stwierdzić, że ten sposób jest jedynym z najdonioślejszych, że niema po prostu takich błędów w człowieku, których nie mógłby wyplenić przy umiejętnem i pełnem zastosowaniu. W szczególności zaś jest to środek do skutecznego wyrwania z duszy korzeni tych błędów, o jakich była mowa przed chwilą. Rekolekcje zamknięte stają się dziś w Kościele praktyką bardzo powszechną, praktyką traktowaną z pełnem zrozumieniem jej doniosłości. Mając zaczynać pracę nad odbudową dusz własnych w myśl zasad Chrystusowych, żeby potem móc dokonać przebudowy świata, musimy od tej właśnie praktyki zacząć. Jest to droga najprostsza, najlepsza, najniezawodniej prowadząca do celu. Mając walczyć tak wewnątrz swych serc, jak na zewnątrz z zeświecczeniem życia, z lekkomyślnością i bezmyślnością, z brakiem wiary, odwagi, miłości Boga i bliźniego, najskuteczniej możemy to uczynić jedynie po przejściu kwarantanny rekolekcyj zamkniętych. Posunąłbym się tu do twierdzenia, że inna droga, omijająca święte skupienie rekolekcyjnego zacisza nie wiedzie do celu, a o ile wiedzie to szlakiem tak okrężnym, że trud pracy nad sobą powiększa się w dwójnasób. Rekolekcje zamknięte powinny być bezwzględnie tym pierwszym krokiem, który stawia katolik na drodze wiodącej ku odrodzeniu się w Chrystusie. Dlaczego to jasne! Nie wolno nam zamykać wrót serc naszych przed głosem Boga, owszem, zawsze winniśmy za swój obowiązek najpierwszy poczytywać ułatwianie Mu wstępu do dusz, zawsze powinnyśmy je poddawać pod kierownictwo Chrystusa. Dlatego musimy Mu dać możność przemawiania do nas bezpośrednio, w ciszy i spokoju. A gdzież tę bezpośredniość stosunku z Bogiem zdołamy osiągnąć, jeśli nie w zaciszu rekolekcyjnego nastroju. W takich warunkach dopiero głos Chrystusa, którego harmonji i czystości brzmienia żaden odgłos zewnętrzny nie mąci, może się wcisnąć w najtajniejsze komórki dusz naszych. W takich warunkach struny tych dusz mogą Mu jasnym i niezachwianym odpowiedzieć dźwiękiem.

Co się składa na to, że rekolekcje zamknięte posiadają te właściwości, obce innym praktykom religijnym? Otóż składa się na to odcięcie od świata, jego trosk, kłopotów, zabaw i przyjemności, samotna kontemplacja, której jedynym przedmiotem są rzeczy boskie, uczynienie ze spraw swej duszy jedynego ogni-

ska, skupiającego w sobie wszystkie promienie myśli, gorąca modlitwa i podniosłość wysłuchanych nauk. Żeby to osiągnąć, zamykamy się w domach rekolekcyjnych, zachowujemy bezwzględne milczenie, słuchamy uważnie nauk kapłana, prowadzącego rekolekcje, odmawiamy modlitwy. W czasie trwania rekolekcyj stawiamy duszę naszą przed zwierciadłem rachunku sumienia, odnajdujemy jej wady i przywary, oczyszczamy ją sakramentem pokuty i czytaniem odpowiednich książek i rozmyślaniem nad ich treścią oraz nad treścią udzielanych nam nauk rozpalamy w sercu naszem pragnienie doskonałości, rozumem pojmujemy jej potrzebę, wolą osiągamy jej realizację. Takie przenicowanie swej duszy, takie rozsunięcie wszystkich jej składników na nici i pasma stawia nas w obliczu nowych zagadnień i usiłowań. W takiem bezpośredniem obcowaniu z Bogiem poznajemy nowe prawdy, którym odtąd, idąc za Jego wolą, służyć pragniemy. „W tej znakomitej szkole ducha — mówi Ojciec św.— umysł przywyka do dojrzałego i sprawiedliwego sądu o rzeczach, wola zaś bardzo się wzmacnia, namiętności opanowuje rozwaga, cała działalność naszego życia, kierowana zastanowieniem, dostraja się skutecznie do pewnej rozumnej normy, dusza wreszcie osiąga swe wrodzone dostojeństwo i podniosłość". Można powiedzieć, że wogóle człowiek na rekolekcjach zamkniętych nabiera cech nadprzyrodzonych, staje się prawdziwym chrześcijaninem. Wśród tej błogosławionej dla duszy jego atmosfery otrzęśnie się z powłoki zeświecczenia, nabiera należytych pojęć o wartości życia i obróci je jedynie na służbę Bożą", pozna tu złość i znaczenie grzechu, odwróci się od niego, kierując swe serce, przejęte bojaźnią Pańską ku Bogu miłosiernemu obliczu, a stanąwszy u stóp Jego tronu z tej zawrotnej wysokości pozna jasno, że to, co dotychczas kochał, za czem dotychczas wyłącznie gonił, to rzeczywiście nie jest warte tego, by mu wszystkie uczucia poświęcać.

U stóp ołtarza w rekolekcyjnej kaplicy, pozostawi rozterkę, którą w duszy nosił i ulegnie dziwnemu czarowi uspokojenia i uświęcenia, czarowi, który bodaj w najwyższej mierze rekolekcje zamknięte posiadają. Słowem dadzą one człowiekowi zdolność i moc spojrzenia na świat i życie — sub specie aeternitatis — pod kątem wieczności. A dając mu poznanie prawdy, przemyślenie zagadnień moralnych i religijnych, wyżej wspomniany dar spoglądania na świat niszczą w nim lekkomyślność i bezmyślność. Za tem idzie głęboka, szczera wiara w Boga, w moc

jego przykazań, w skuteczność stosowania Jego nakazów w życiu. W czasie rekolekcyj zamkniętych stawia się człowiek w roli oskarżonego przed trybunałem Boga i sumienia. Sumienie oskarża go wtedy o wszystkie występki, jakie popełnił przeciw Bogu stawiając mu równocześnie przed oczyma nieskończone miłosierdzie Boga, który gotów jest mu to wszystko przebaczyć. Z takiego postawienia się w stosunku do Boga rodzi się w sercu człowieka — cnota miłości Bożej. Z tej cnoty i z tego poglądu na świat wynika potem i inna cnota — miłość bliźniego, miłość taka, jaka tylko może być najwznioślejsza, bo polegająca na miłowaniu duszy bliźniego, na pragnieniu boskiego światła dla tej duszy. Gorliwość w tem pozyskiwaniu dusz bliźnich dla Chrystusa, czyli t. zw. duch apostolski jest znów innym bardzo ważnym czynnikiem, rodzącym się i rozwijającym z ducha rekolekcyj zamkniętych. Oto jak mówi o tem Ojciec św. „My, Wielebni Bracia, święte domy rekolekcyjne uważamy za wzbudzone przez Boga wieczerniki, w których człowiek wielkoduszny, łaską Bożą wsparty, w świetle prawd wiecznych i za przykładem Chrystusa nie tylko jasno poznaje wartość dusz i zapala się pragnieniem wspierania ich w każdem położeniu życia, a po starannem rozważeniu dochodzi do zrozumienia, że ma służyć Stwórcy swojemu, ale także uczy się gorliwości i apostolstwa chrześcijańskiego i bohaterskich poczynań".

Widzimy więc jak obfitem w bogactwa łask źródłem są rekolekcje zamknięte, z kolei stwierdza też Ojciec św., że źródło to jest dostępnem dla katolików każdej kategorji i stanu, że do wywierania wpływu na różnego rodzaju indywidualności jest ono doskonale przygotowane i przystosowane. Dowodem tego to, że wszystkie prawie stany obecnie z rekolekcyj zamkniętych korzystają, co więcej wszystkie stany odnoszą z nich równie wielkie korzyści. Niech nas o tem przekonają głosy tych, co przez szkołę rekolekcyjną przeszli. Głosy te będą zarazem potwierdzeniem tego, co było wyżej powiedziane o dobroczynnych dla duszy skutkach rekolekcyj. Oto co mówi robotnik, który przeżywszy parę lat w Bolszewji, przeszedłszy przez szereg partyj o różnej ideologji, znalazł się wreszcie w kręgu wpływu rekolekcyj zamkniętych: „W czasie rozmyślań w domu rekolekcyjnym i w czasie modlitw przed Najśw. Sakramentem zrozumiałem, jaki jest cel mego życia, jak bardzo potrzebuję Boga i uleczenia mej duszy. Oby w Polsce, jak długa i szeroka budowano jak najwięcej domów rekolekcyjnych, oby było jak najwięcej rekó-

lektantów, którzyby chcieli korzystać z rekolekcyj zamkniętych. Wtenczas bowiem mężczyźni będą mieli głęboką wiarę, a młodzież zachowa anielską czystość życia". To robotnik, a jedna z przedstawicielek polskich sfer inteligenckich podwyższa jeszcze ton zachwytu, mówiąc o rekolekcjach zamkniętych: „Niestety słowa moje nie oddają ani w części tego, co odczuwałam w czasie rekolekcyj, jakie uczucia przepełniały me serce. Jedno powiem, że w czasie rekolekcyj człowiek zaczyna patrzeć na życie z innego zupełnie punktu widzenia. Wszystko, co sobie wyobrażałam o rekolekcjach było tylko słabem światełkiem wobec rzeczywistości".

Akademik znów, kończąc uniwersytet z doktorskim dyplomem w kieszeni, odprawił rekolekcje zamknięte i takie o nich zanotował słowa: „Zrozumienie celu człowieka na ziemi stawało się jakby jaśniejsze, jakby prostsze, a zarazem tak niesłychanie ważne. Stosunek do Boga, do bliźniego i do siebie samego stawał się jakoś widoczniejszym i konieczniejszym do zrozumienia. Ktokolwiek raz odbył takie rekolekcje będzie je odprawiał przy każdej sposobności, bo prawdziwy jest to pokarm dla życia duchowego, wyrabia poglądy, wzmacnia przekonania i daje nowe siły do walki z odwiecznem czyhającem na człowieka złem".

Czytając te słowa nie można się oprzeć jakiemuś dziwnemu wzruszeniu, nie można niepoddać się ich sugerującemu wpływowi. Z przytoczonych tu wyznań widzimy jasno, jak niezmierny wpływ mają rekolekcje zamknięte na duszę człowieka, jak wyciskają na niej to, co możnaby określić, jako niezatarte znamię świętości. Pomyślmy, czy nie możnaby nazwać lekkomyślnością dobrowolnego odsuwania się od tego źródła łask, pozbawienia się możności zaczerpnięcia z niego pełnemi dłońmi napoju, który w duszę naszą może tchnąć nowe życie. Jest to lekkomyślnością tem większą, że niema tu wśród nas takiej osoby, którаby z rekolekcyj korzystać nie mogła. Są one środkiem zastosowanym znakomicie do potrzeb każdego wieku i każdego okresu w życiu człowieka. Dowodem tego fakt, że odprawiają rekolekcje tak u nas jak i w większym znacznie stopniu w innych krajach ludzie, począwszy od młodzieży gimnazjalnej a skończywszy na osobach dochodzących do lat sześćdziesięciu.

Zróbmy teraz dwa zestawienia: pierwsze, jak przedstawia się u nas ruch rekolekcyjny w stosunku do jego znaczenia, drugie, jak się ten ruch przedstawia w porównaniu z innemi krajami. W obu wypadkach zestawienie dla stosunków polskich musi

wypaść bardzo nieszczególnie. W stosunku do ogromnego wprost znaczenia jakie mają rekolekcje zamknięte, nasz ruch rekolekcyjny jest niezmiernie nikły. Bo cóż znaczy fakt, że na dwadzieścia kilka miljonów katolików odprawiło u nas w 1930 r. rekolekcje tylko 5000 osób? Czy nie jest to naprawdę kropla w morzu? W zestawieniu ze stosunkami, panującemi pod tym względem w innych krajach, jak Niemcy, Austrja, Belgja lub Holandja pozycja nasza przedstawia się równie niepokaźnie. Weźmy np. Niemcy. Podczas gdy u nas na całą Polskę są tylko cztery domy rekolekcyjne tam w jednej djecezji Paderborn jest ich sześć, podczas gdy liczba rekolektantów i rekolektantek w r. 1930 nie dochodziła u nas do 5000, w tej djecezji było 14.500, a zważyć trzeba, że katolików niemieckich jest tyle samo, co polskich. Nie chodzi tu o jakieś rekordy, lecz najszlachetniejsze chyba jakie może być współzawodnictwo w zdobywaniu dusz ludzkich dla Chrystusa.

Potem, co zostało tu o rekolekcjach zamkniętych powiedziane, nie powinien się nikt cofnąć przed pracą i ofiarnością w tym kierunku. Powinniśmy gorąco agitować za tem, żeby jak najwięcej ludzi rekolekcje zamknięte odprawiło, żeby czynili to zwłaszcza przy okolicznościach przełomowych ich życia, powinniśmy sami jak najliczniej do rekolekcyj się garnąć, ażeby stworzyć odpowiednie placówki ruchu rekolekcyjnego, musimy z całą ofiarnością pośpieszyć z pomocą tym, którzy podjęli budowę domów rekolekcyjnych. Obecnie toczy się akcja w kierunku budowy dwóch takich domów w Częstochowie, w tem sercu katolicyzmu polskiego. W akcji tej, której doniosłość jest wprost ogromna, nie może zabraknąć cegiełki żadnego poważnie i trzeźwo myślącego katolika, a zwłaszcza katolika-sodalisa. Pamiętajmy o tem, że Kongres Marjański, ten manifest naszego katolicyzmu, powziął rezolucję, polecającą sodalisom branie jak najliczniejszego udziału w rekolekcjach zamkniętych, szerzenie ich idei i propagandę na rzecz budowy domów rekolekcyjnych. Do wypełnienia tej rezolucji zabrać się musimy z całym zapałem i ofiarnością, gdyż idea rekolekcyjna nie zdobyła sobie jeszcze u nas silnych podstaw a rozwija się też dosyć powoli. Istniejące dotychczas gdzie niegdzie Związki Rekolekcyjne i propaganda rekolekcyj przez duchowieństwo świeckie i zakonne to jeszcze za mało, a najlepszym dowodem mała ilość rekolektantów. Ruch ten musi przeniknąć cały katolicyzm polski, musi wycisnąć na nim swe piętno odrodzenia, bo tą drogą katolicyzm ten zdobę-

dzie trwałe podstawy, tą drogą najpewniej i najprościej możemy dążyć ku stworzeniu tego, co dziś jeszcze świetlaną wizją - ku królewstwu Bożemu na ziemi.

Zdzisław Hierowski.

Króluj nam Marjo!

Choć piersią naszą ból srogi targa
I miast modlitwy, płynie z niej skarga,
A w niej zwątpienia wciąż słychać słowo —
Nie opuszczaj nas — Polski Królowo!

Nie opuszczaj nas! Wszak Twoje Imię
Zawsze lud polski i polską ziemię
Przed hordą wrogów dzielnie broniła:
MARJA nam była tarczą i siłą...

Bo ryngraf Marji zdobił pancerze,
A z pieśnią Marji szli w bój rycerze
I w puch najeźdzców biły nawały,
Z wiarą w Maryję cuda się działy.

Wiara w Maryię, daje cud Wisły,
Gdzie bolszewickie zagony prysły,
A Polska bojem choć skołatana,
Wyrzuca w stepy państwo szatana.
— — — — — — — —

O Pani nasza, Polski Królowo!
Dziś ślubujemy, że żywiołowo
Pod Twojem znowu staniem sztandary —
Bronić Chrystusa i ojców wiary!

Tem świętem hasłem wszyscy złączeni,
Miłością silni, wiarą szaleni,
Wielcy ufnością w Majestat Boski
Podnosim okrzyk z wszystkich serc Polski:

Króluj nam, Marjo, w każdej dziedzinie,
Króluj nam w szkole, króluj w rodzinie,
Króluj nam, Marjo, w wojsku i rządzie,
Króluj nam, Marjo, na morzu, lądzie!

P. Ż.

MICHAŁ KARUŚ.

Nie dziwcie się Sz. Czytelnicy, że na łamach naszego pisemka ujrzycie to nazwisko tak dobrze tylu generacjom Chyrowskich Konwiktorów znanego człowieka. Prawda, że nie zasłynęło to imię na żadnem szerszem polu, a jednak kto przez lat 40 służył wiernie i uczciwie, choć na skromnem stanowisku, ten wysłużył sobie prawo do uznania i wdzięcznego ocenienia swej pracy.

D. 28 maja 1892 r. zgłosił się do służby w Konwikcie Michałek: minęło lat 40 jak ten usłużny, delikatny i pracowity portjer i listonosz spełnia najprzykładniej swoje obowiązki bez zarzutu, zadawalając tylu zmieniających się w ciągu tego okresu przełożonych Konwiktu.

Nie o to chodzi, co kto robi, tylko jak robi. — Nic to nie znaczy, że zajmuje on skromne stanowisko odźwiernego i pocztowca, lecz godnym uwagi jest sposób spełniania swoich obowiązków. Ileż przez jego ręce przeszło przekazów, paczek, listów czy kufrów, lecz z jego winy nikt nigdy nie poniósł straty. — Otóż nieposzlakowana uczciwość tego człowieka daje mu prawo, aby go rzeczywiście nazwać godnym szacunku.

Rzetelny ten robotnik w konwiktowym zespole, nie łatwo dający się zastąpić, ukochał wraz z nami pracę chyrowską, ukochał Konwikt i jego wychowanków i znając tak wielu interesuje się również z nami ich losem.

Oszczędnością i zapobiegliwością dorobił się skromnego własnego domku z ogródkiem, a przy błogosławieństwie Bożem trzech jego synów zdało maturę i wstępują w ślady zacnego i prawego ojca.

Gdy nieraz na szerokim świecie bywają odznaczeni ludzie jedynie za zdolności lub jakieś wyjątkowe czyny, może nieraz bez osobistych ofiar czy wysiłków, to sądzimy, że wyszczególnić należy moralną uczciwość i na najniższym szczeblu pracujących, oraz wzorowych ojców rodziny.

Oto wyjaśnienie, dlaczego to nazwisko widnieje na kartach naszego pisemka, które też i Michał Karuś Wam Sz. Czytelnicy od tylu lat ekspedjuje.

X. T. B.



ROCZNE SPRAWOZDANIE SODALICJI KONWIKTOWEJ

W ubiegłym roku Sodalicja nasza liczyła 70 członków, to jest 41 sodalisów i 29 kandydatów. D. 8 grudnia przyjęto na sodalisów 12, a 1 maja 6 nowych członków. Ogólnych zebrań sodalicyjnych odbyło się 14 a Koła Eucharystycznego 4. Ponadto każda klasa miewała swoje miesięczne zebrania, a klasa VIII szereg pogadanek na temat wyboru stanu i zawodu oraz o życiu akademickiem. Posiedzeń Konsulty było 12, a towarzyskie zebrania wieczorne urządzono 2 razy.

Ważniejsze referaty na zebraniach ogólnych były następujące: O sodalicyjnem apostolstwie Sod. K. Rychwalski, Akcja Katolicka Prefekt E. Romanowski, Ze Zjazdu Sodalic. we Lwowie L. Solarski, Z historji Sodalicji M. Skopiński, Katolicyzm w Holandji L. Rychwalski, Związek Sod. szkół śr. w Polsce M. Dworak, Piotr Frassati Kalinowski, Czy uczeni wierzą Tchorznicki, Kto to był X. Bronisław Markiewicz i jego dzieło w Miejscu Piastowem M. Dworak, Kard. Stanisław Hozjusz R. Chrystowski. Na zebraniach Koła Eucharystycznego miewali referaty

Sod. Solarski i Drohojowski oraz X. Moderator. Na jednem z zebrań miał odczyt p. prof. Fr. Walczak ze Lwowa „Młodość a wycieczka w góry“. Ponadto wygłaszali Sodalisi z pamięci krótkie „zachęty“ do różnych cnót jako to: do wdzięczności Kalinowski, do oszczędności L. Rychwalski, do wesołości L. Solarski, do karności J. Kowalski, do prawdomówności T. Błaszkiewicz, do pilności Bendziński, do odwagi Skopiński, do walki ze względem ludzkim S. Kargol.

Sodalicja miała 3 sekcje: Eucharystyczną, do której należeli wszyscy, Koło Tow. Piotra Skargi, do którego z Sodalicji należało 56 członków, oraz Koło misyjne.

W pierwszą niedzielę postu urządzono całodzienną Adorację Najśw. Sakramentu. Do Stołu Pańskiego ogół przystępował co tydzień, a połowa częściej i codziennie. Na intencję Ojca św. Piusa XI z okazji jego jubileuszu ofiarowano 340 św. Komunij. Po świętach wielkanocnych sodalisi napisali bezimiennie, co dobrego zrobili, a to sprawozdanie odczytano następnie na jednem z zebrań. Odezwą p. t „Skarga Apostoł miłosierdzia“ umieszczoną w kilku dziennikach oraz osobną ulotką starano się szerzyć cześć wielkiego naszego Kaznodziei. W styczniu urządzono w miejscowej ochronce gwiazdkę dla ubogich dzieci. Niezamożnemu akademikowi udzielono zapomogę w kwocie 100 zł, a w Konwikcie cztery najlepsze zadania polskie wynagrodzono kwotą 100 zł.

Pamiętamy i o zmarłych naszych członkach, a za dusze śp. Dra Zygmunta Rokowskiego i ś. p. Marka Łuszczkiewicza ofiarowaliśmy Msze św.

W dniu Patrona polskich Sodalicyj bł. Andrzeja Boboli odbyło się nabożeństwo, w czasie którego sodalisi Kl. VIII, jako opuszczający wkrótce Konwikt, odnowili wyznanie wiary i swe poświęcenie, a do nich należeli: Prefekt Edward Romanowski, Burdziński, Chmielewski, Czałbowski, Gdula, Kubisztal, Pliś, Radomyski i Solarski.

Wykształcenie i uświadomienie religijne pogłębia Sodalicja lekturą, korzystając z czytelni i bibljoteki obficie zaopatrzonej; z bibljoteki wypożyczono 720 książek.

Nowe wybory, których, wynik ogłoszono na nabożeństwie d. 28 maja dały Sodalicji naszej następującą Konsultę: Prefekt Marjan Dworak, Asystenci I Marjan Skopiński, II Roman Chrystowski, sekretarz Adam Drohojowski, skarbnik Włodzimierz Filippoto, Konsultorzy: J. Mika, J. Wink, M. Janusz, L. Rychwalski, S. Kargol Z. Cisłowski, A. Januszewski, J. Kłosiński.

Koło Misyjne miało członków 56 od kl. II do V. Miało ono w r. b. 8 zebrań ogólnych i dwa nabożeństwa. Prenumerowało 6 czasopism misyjnych i korzystało z broszur i książek misyjnych z bibljoteki sodalicyjnej. Zebrało na cele misyjne 150 zł. 90,000 znaczków pocztowych i 2 kilo stanjolu, Prezesem był Sod. Cisłowski.

Sprawozdanie Koła T. P. Skargi już było dawniej ogłoszone. D. 5 czerwca odbyły się wybory nowego wydziału i dały następujący wynik: Prezes Tadeusz Opiel, wicepr. Kazimierz Rychwalski, sekretarz J. Kalinowski, skarbnik T. Błaszkiewicz, bibljotekarz Z. Macudziński, Wydziałowi: J. Kowalski, W. Kowalski, E. Radzikowski, I. Sudhoff, Z. Zańko, I. Szczepański, Z. Rosiński, K. Zawadzki.

Na ogólny zjazd Sodalicyjnego Związku Szkół średnich do Gostynia wyjechał jako delegat Sod. Leszek Rychwalski.

Młodsza Kongregacja SS. Aniołów Stróżów liczyła w tym roku 74 członków.

SPRAWOZDANIE KASOWE

PRZYCHÓD:	
Wkładki członków	Zł. 321.—
Wpływy nadzwyczajne	232.—
Razem . .	Zł. 553.60
ROZCHÓD:	
Pren. „Pod znakiem M." . . .	Zł. 180.—
Gwiazdka w ochronce	103.50
Nagrody konkursowe	100.—
Druk Spisu sod.	40.—
Wkładka do Związku S. . . .	35.—
Prenum. czasopism	36.—
Bibljoteka	26.60
Kaplica	12.—
Kolonja wakacyjna	10.—
Porta poczt.	10.50
Razem . .	Zł. 553.60



PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. Marek Łuszczkiewicz

W pierwszym gościnnym, konwiktowym pokoju wisi portret Inż. Antoniego Łuszczkiewicza, sławnego architekty, który budował nasz Konwikt Chyrowski i wiele innych gmachów, a wśród nich nowy Uniwersytet Krakowski. Jego to syn Chyrowiak, Marek Łuszczkiewicz, urodzony d. 25 kwietnia 1873 r. w Krakowie umarł w majątku swym Frydrychowice koło Wadowic d. 16 maja b. r. w dniu, w którym z Chyrowa rozjeżdżali się Chyrowiacy po walnem zebraniu Związku.

Szczegóły o życiu zmarłego dostarczyli nam Koledzy Dr. Kazimierz Łapiński, Dr. Jan Gołba, W. Skarszyński oraz X. Proboszcz Batko z Frydrychowic.

Jako konwiktor odznaczał się zarówno zdolnościami i pilnością jak również prawością charakteru, humorem i wesołością; w kapeli pod kierunkiem p. Knüpla grał pięknie na flugelhornie i świetnie jeździł na łyżwach. W r. 1888 d. 3 czerwca w czasie Mszy św. celebrowanej przez O. Prowincjała Szczepkowskiego został sodalisem, a w r. 1890 został wybrany na prefekta Sodalicji Konwiktowej. W r. następnym zdał maturę w Samborze, bo w Chyrowie jeszcze tego uczynić nie mógł. Pamiętnik Chyrowski z tego roku obszernie opisuje, jak to X. Rektor Jackowski urządził pierwszym czterem chyrowskim maturzystom uroczyste pożegnanie, a cały Konwikt z kapelą odprowadził ich na stację kolejową; z tych czterech Kolegów żyjący jedyny Dr. Gustaw Zaremba przybył do Krakowa na pogrzeb zmarłego.

Po maturze kształcił się Łuszczkiewicz najpierw na filozofji w Innsbrucku, następnie w Krakowie ukończył agronomję. Widzimy go tu jak pilnie i gorliwie pracuje w niedawno założonej Sodalicji Akademickiej, której pierwszym prefektem był Kazimierz Szeptycki, (1891) drugim Józef Zamietowski, trzecim Lucjan Rydel, czwartym August Cyfrowicz, piątym Jerzy Kieszkowski, a w r. 1895 jako szósty zostaje Marek Łuszczkiewicz. Kronikarz

Sodalicji Akademickiej w Krakowie tak streszcza jego działalność z tego roku:

Rok urzędowania p. Łuszczkiewicza jest okresem wyjątkowego ruchu na polu katolickiem w całej Galicji. W tym roku bowiem zaczyna funkcjonować zorganizowane już w roku zeszłym „Koło delegatów Kongregacyj marjańskich", w tym roku pojawia się pierwszy numer „Sodalisa", wychodzącego jako organ „Związku Kongregacyj"; a wreszcie odbywa się we Lwowie II. Wiec katolicki i Zjazd Sodalisów z całego kraju. Kongregacja bierze w całej tej akcji udział nader żywy. Na posiedzenia Koła wysyła delegatów, którzy tam poruszają sprawy doniosłe, zalecając n. p. Sodalicjom współudział w katolickich Stowarzyszeniach robotniczych; popiera „Sodalisa", prenumerując go, jako stowarzyszenie i rozszerzając nadto w gronie swych członków; na Wiec katolicki zaś i Walny Zjazd Kongregacji wysyła mimo bardzo niewygodnej pory, (bo większość sodalisów z powodu końca roku zajęta egzaminami), delegację złożoną z 18 członków. Jeden z kongreganistów stawia na Zjeździe cały szereg postulatów, uchwalonych poprzednio w Krakowie, z których najważniejsze dotyczą odbywania partykularnych Wieców Sodalicji, tudzież zakładania katolickich Stowarzyszeń robotniczych i Sodalicyj gimnazjalnych — a całe zebranie z wielką sympatją przyjmuje podniesione przez krakowską młodzież projekty. Podczas wiecu zawiązują się również z Kongregacją akademicką lwowską ściślejsze stosunki, które niebawem miały się ożywić i utrwalić. W listopadzie bowiem tegoż roku przybyło do Krakowa 8 sodalisów lwowskich pod przewodnictwem p. Tadeusza Bosakowskiego, aby, odwdzięczając się za odwiedziny podczas Wiecu złożone, wziąć udział w uroczystości św. Stanisława Kostki i spędzić parę dni w gronie swych krakowskich braci.

To życie wewnętrzne, w tylu różnych płynące kierunkach, mogło do pewnego stopnia oddalać kongreganistów od ich celu głównego, t. j. od pracy nad sobą i doskonalenia się duchowego. Nie mamy dosyć danych na to, aby módz stwierdzić, czy tak rzeczywiście było; przeciwnie, są pewne wskazówki dowodzące, że mimo zajęć zewnętrznych Kongregacja żyła wewnętrznie jak dawniej, a nawet lepiej, niż dawniej. Świadczy o tem zwłaszcza zaprowadzenie obowiązkowej adoracji Przenajśw. Sakramentu w pierwsze piątki każdego miesiąca. — Jako „plus" ówczesnego Zarządu policzyć trzeba także, że zaczął on występować więcej na Uniwersytecie, wobec innych kolegów. Dotychczas Sodalicja

odgraniczała się trochę od reszty słuchaczów Uniwersytetu murem, otwierając swe bramy dla tych tylko, którzy osobistą przyjaźnią czy wpływem któregoś z dawnych jej członków wiedzeni, w jej szeregi zapisać się zapragnęli. Zanadto dosłownie trzymano się uchwalonej przez pierwszy Wydział zasady. Sodalicja mogła wywierać wpływ na Uniwersytecie przez jednostki, nie wywierała żadnego prawie jako instytucja. Teraz Wydział zrozumiał widocznie lepiej położenie. Doszedł do słusznego przekonania, że katolików z wiary i zasad jest wszędzie, a więc i między młodzieżą, dosyć, a brak tylko takich, którzyby do tych zasad przyznać się i wszelkie płynące z nich konsekwencje znieść umieli. Trzeba ich zatem tej odwagi swych przekonań nauczyć, trzeba ich do szeregów katolików czynu przyciągnąć. Aby tego dokonać, trzeba samemu dawać tej odwagi przykład, bo tylko „exempla trahunt". Tą myślą wiedziony zaczyna Wydział stosować na Uniwersytecie postępowanie, którebyśmy nazwali polityką „ośmielania", a którego celem jest pokazać i udowodnić innym kolegom, że są tacy, którzy się do swych katolickich zasad przyznają, a mimoto nie narażają się na pogardę ani na oburzenie ludzi uczciwych. Czasem ściągają na siebie ironiczne uśmiechy, ale u ludzi złej woli tylko. Tego postępowania rezultatem są rekolekcje akademickie, urządzone w tym roku na wzór zeszłorocznych, przeznaczonych dla gimnazjalistów. Jak na początek udają się one bardzo dobrze: przeszło 100 akademików przystępuje do Komunji św. — Dla „ośmielenia" kolegów także, uchwala Wydział w końcu tego roku, że Sodalicja ma odtąd gremialnie brać udział w nabożeństwach uniwersyteckich.

Dla dopełnienia jego obrazu zaznaczyć tylko należy, że liczba członków wzrosła do 65; a na wieczorach środowych u O. Morawskiego czytano „Wieczory nad Lemanem" i „Katechizm rzymski".

W r. 1897 kupił majątek Frydrychowice w pow. Wadowickim gdzie jako ziemianin pracował do końca życia. W r. 1905 ożenił się z panną Julją Maternowską, a jedynaczkę córkę Barbarę wydał za p. Jędrzeja Łąckiego. Z pracy obywatelskiej i publicznej zasłużył się jako prezes Towarzystwa Rolniczego, Marszałek Rady Powiatowej a w r. 1907 został wybrany na posła do Parlamentu w Wiedniu, który to mandat sprawował przez lat 6.

Jako ziemianin i rolnik pracował znakomicie, ziemię zdrenował, postawił nowe budynki, jednem słowem zostawił majątek w wysokiej kulturze jako wzorowe gospodarstwo. Jako sąsiad

obywatel i człowiek celował uczciwością i prawością charakteru, wielką słodyczą w obejściu i zmysłem politycznym, bo był dobrym obserwatorem i znawcą ludzi. Słodycz w obejściu, humor i delikatny dowcip oraz wierność w przyjaźni, cechy nabyte w młodości, zachował do lat ostatnich.

Gdy w r. 1911 z okazji jubileuszu Konwiktu zakładano Związek Chyrowiaków śp. Marek brał w tem czynny udział, toteż przy powstaniu Związku i pierwszych wyborach został jego pierwszym Prezesem, utrzymując do śmierci stałą łączność korespondencyjną. W listach swych tylko często żalił się i ubolewał z powodu zgonów swych dawnych wychowawców i profesorów.

Na polu oświatowo-religijnem pracował w Wadowicach jako gorliwy sodalis tamtejszej Sodalicji. „Uważam, pisze X. Batko, że na śmierć był przygotowany, bo często o niej wspominał i dnia 25 kwietnia, w dniu swych imienin spowiadał się u XX. Karmelitów w Wadowicach. Zdołałem mu tylko po ataku jako nieprzytomnemu udzielić Ostatniego Namaszczenia.

Donoszą nam, że kryzys gospodarczy i kłopoty, materjalne, któremi się w ostatnich czasach bardzo martwił, spotęgowały chorobę sercową i wywołały atak i nagłą prawie śmierć. Trumnę zmarłego z Frydrychowic przywieziono do Krakowa, aby tu spoczęła w grobach rodzinnych. „Z prawdziwą żałością chowaliśmy, pisze Dr. Łapiński, tego zacnego kolegę i wiernego przyjaciela, którego życie było pełne pięknych i dobrych czynów. Liczne grono księży i Chyrowiaków z O. Kuznowiczem na czele oddało mu ostatnią przysługę.

Ś. p. Zygmunt Dzierżyński

Zmarły profesor Gimnazjum im. Asnyka w Kaliszu urodz. w r. 1881 we Lwowie a kształcił się w Chyrowie od r. 1893 do 1900 w którym zdał maturę. Po ukończeniu Uniwersytetu w Krakowie oddał się pracy nauczycielskiej a d. 22 maja umarł wskutek choroby raka, zaopatrzony ostatniemi Sakramentami. Dzienniki Kaliskie umieściły serdeczne wspomnienia o wybitnej zasłudze na polu pedagogicznem zmarłego a w gazecie zaś ABC KALISKIE z d. 24 maja Akademik Włodzimierz Adamczyk, uczeń zmarłego takie o swym profesorze podał wspomnienia.

Istnieje na ziemi klasa ludzi, których zadaniem jest apostolstwo prawdy i piękna. Tworzą ją ludzie wszystkich sfer spo-

łecznych i umysłowych, którzy promieniują z siebie wszystko, co w człowieku najlepsze, nic w zamian nie żądając. Dlatego jest to klasa nieliczna. Do niej należał śp. prof. Zygmunt Dzierżyński. Był on bojownikiem o prawdę i piękno, wrogiem brudu i ciemnoty, głosicielem zasad wzniosłych i niezłomnych.

Pozory nadawał sobie inne. Leżało to zresztą w jego naturze. Będąc z gruntu szlachetnym i prostolinijnym, lubił otaczać się mgiełką tajemniczości, nosił na twarzy maskę sceptyzmu i nierzadko szyderstwa, nadawał sobie cechy szorstkości i bezwzględności, a z poza tych zasłon wyzierało szczere, dobre serce.

Na jednym tylko odcinku był nieubłagany, co mu zaszczyt przynosi: był niezmordowanym stróżem porządku, ładu i systematyczności, tępicielem nieuctwa.

Na lekcjach jego była cisza i spokój. Jednak nie nużyły i nie przytłaczały. Śp. Profesor umiał bowiem utrzymać na nich atmosferę lekką, pogodną i wesołą.

Lekcje polskiego, po których wychodziło się z rozpalonemi policzkami i uczuciem przeżycia chwil niezwykle interesujących, były owiane jakimś poetycznym czarem, jaki wokoło siebie może roztaczać tylko poeta.

Bo śp. prof. Dzierżyński był poetą. Najprostsze słowa w jego ustach nabierały mocy i wyrazistości, barwy i plastyki. Słowa te żyły, rosły, rzekłbyś — siadały obok nas na ławkach, bratały się z nami, obejmowały nas w niezmożone władztwo i zmuszały do odpowiedniej reakcji.

Często, miast wyjść na pauzę, otaczaliśmy go kołem na katedrze i słuchaliśmy z rozwartemi szeroko oczami i uszami jego pięknych słów. Odpowiedzi bywały dla nas olśnieniem. Krótkie, zwięzłe, wypowiadane z swadą urodzonego artysty dramatycznego, były, jak błyski światła w ciemnościach.

Rozpraszały niewiedzę, niewiarę, niechęć, rozszerzały horyzonty myślowe, rozcinały gordyjskie węzły etycznych wątpliwości, tchnęły wiarą w człowieka, w sztukę, w poezję, potępiały egoizm, uczyły humanitarności — były jedyne.

Jako bystry obserwator zbiorowego życia uczniowskiego, śp. Profesor bawił nas często swemi dowcipnemi spostrzeżeniami, a bawiąc — nauczał.

Indywidualność jego wywierała na nas wrażenie tak potężne, że, dyskutując na zebraniach koleżeńskich, często znajdo-

waliśmy w swych przemówieniach jego myśli, jego słowa, jego sposób wyrażania ich.

Często obcowaliśmy z śp. Profesorem również poza szkołą, zwłaszcza „artyści", którzy pod jego egidą brali udział w przedstawieniach teatralnych.

I tu czarował nas obejściem, jakie może uwarunkować tylko wysokie wykształcenie umysłowe i towarzyskie.

Jeszcze niedawno, kilkanaście dni temu, mieliśmy możność rozmawiać z nim, żartować, buńczucznie patrzyć w przyszłość.

A teraz — trudno nam wprawdzie pogodzić się z faktem jego śmierci. Odszedł w maju, w najpiękniejszym miesiącu roku, poświęconym Królowej Korony Polskiej. A jego ostatnie słowa, zwrócone do jednego z mych kolegów, niedługo przed śmiercią, a po spowiedzi, tak brzmiały:

— Ach! Żebyś ty wiedział, co to znaczy taka szczera, dokładna spowiedź z całego życia! Człowiek czuje się odrodzony!

Zacny Profesor! Nauczając nas tak długo w gimnazjum, że należy czcić prawdę i piękno, jeszcze na łożu śmiertelnem dał wyraz swoim przekonaniom.

Umarł, lecz ten przykład Jego świecić nam będzie w życiu.

Cześć Jego pamięci!

Ś. p. O. Antoni Stopa T. J.

W Lublinie w Kolegjum Bobolanum zmarł d. 4. lipca b. r. O. Antoni Stopa, długoletni profesor teologji w 73. roku życia, a 56. zakonnego powołania.

Znali zmarłego ostatni Tarnopolczycy i najstarsi Chyrowiacy, gdyż w obu Konwiktach pracował w młodości jako wychowawca, a w Chyrowie był w ciągu lat 4 Prefektem Generalnym. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk X. Arcybiskupa Morawskiego we Lwowie d. 24. lipca 1884 r., rektorem był w Krakowie i w N. Sączu, oraz socjuszem prowincjałów. Kilka razy bywał wysyłany w sprawach zakonnych do Rzymu. — Chyrowem i Chyrowiakami bardzo się zawsze interesował a za każdy niemal zeszyt gazetki dziękował serdecznie.

Ś. p. Antoni Koszko

Urodz. w Wieliczce w r. 1887, kształcił się w Chyrowie, od r. 1896 do 1905, w którym to roku zdał maturę. Prawa i Akademję Handlową ukończył we Wiedniu. — Z wojska austrjackiego przeszedł do polskiego, będąc komendantem oddziału samochodowego, jako major w Bydgoszczy. Tu również, wyszedłszy z wojska, otrzymał posadę w Klubie Automobilowym.

Przy organizowaniu Koła Pomorskiego, brał czynny udział, ciesząc się wśród Kolegów przyjaźnią i sympatją. — W czasie tegorocznego Zjazdu w Chyrowie d. 15 maja omawiał sprawę oddania po wakacjach swego syna do Konwiktu.

D. 8 lipca otrzymujemy telegraficzną wiadomość z Bydgoszczy o jego śmierci.

Ś. p Antoni Koszko, donosił nam Prezes Jurkiewicz, zaniemógł 4 lipca na anginę, przyczem początkowo choroba nie budziła obaw, w piątek rano nastąpił zgon. W poniedziałek 11 lipca wzięliśmy udział w jego pogrzebie.

R. in P.





Wiadomości o dawnych Kolegach

Rocznik z r. 1907 d. 15 maja zebrał się w Chyrowie w następującym składzie: Kol. A. Bański, X. W. Borowiec, X. A. Dyla T. J. Dr. Fr. Bubeniczek, M. Dębicki, W. Jełowicki, Dr. St. Jezierski, X. Wł. Konopka T. J., Inż. Eugenjusz Kwiatkowski, S. Ludwig, W. Nawrocki, Inż. W. Scazighino, J. Styfi, S. Wilczewski, J. Żarnowski. — Usprawiedliwienie swej nieobecności, pozdrowienia i życzenia dla Kolegów nadesłali: Kol. Mieczysław Cichocki z Krakowa, Dr. Stefan Glixelli, prof. Uniw. we Wilnie ze Lwowa, gdzie miał zjazd uniwersytecki, Jan Kieszkowski z Helu, Michał Krasnopolski z Latacza, Dr. Wojciech Kurnatowski z Lututowa, Antoni Likowski z Grudziądza, gdzie służy w Okręgowym Urzędzie Ziemskim, Dr. Jan Opolski ze Stryja, Aleksander Skałkowski z Tarnopola i Ludwik Sobański z Gdyni.

W Kołach Związku odbyły się w ostatnich czasach wybory, których wynik tak się przedstawia:

W Krakowie: Prezes — Zdzisław Hierowski, Skarbowa 2, Wiceprezes Dr. Aleksander Birkenmajer, Sekretarz Zb. Solarski, Skarbnik Fr. Trnka.

We Lwowie: Prezes — Dr. Stanisław Mokrzycki, Panieńska 29, Wiceprezes Mr. Antoni Kozłowski, Kraszewskiego 11, Sekretarz J. Pokrzywnicki, zastępca i gospodarz lokalu J. Piątkowski, Zyblikiewicza 26, Skarbnik Podp. S. Ciechulski.

W Warszawie: Prezes — Dr. Stanisław Jezierski, Żórawia 32 3, Wiceprezes Marjan Puchalski, Al. Szucha 8/18, Sekretarz Z. Zaremba, Skarbnik Dr. K. Potrzobowski.

W Poznaniu: Prezes — Wacław Badurski, św. Marcina 57, Wiceprezes Jan Deskur, Skarbnik Wojciech Morawski.

W Bydgoszczy: Prezes — Bronisław Jurkiewicz, Nowy Rynek 6, Sekretarz Mr. Antoni Koszko, Moniuszki 1.

Ze Lwowa Kol. Jerzy Piątkowski donosząc, opisuje nowy lokal otrzymany dzięki WP. Ebenbergerowej dla Związku, gdzie odtąd Koło ma już stałą i pięknie urządzoną siedzibę z bibljoteką i fortepianem, Zyblikiewicza 26. — Prezes Dr. S. Mokrzycki donosi, że na herbatce urządzonej 27 maja, był jubilat O. Kohlsdorfer i O. S. Cisek, a z najstarszych Kolegów X. Dobiecki, Inż. W. Jackowski, Dr. Ludwik Bernacki, Inż. M. Przetecki, Dr. Sabatowski, Inż. W. Śniadowski, Dr. Ruebenbauer, Dr. Rosinkiewicz, Dr. T. Riedl, St. Ciechulski i wielu młodszych.

Prezes Dr. Jezierski z Warszawy donosi, że na walnem zebraniu Koła prócz licznego grona młodszych przybyli Koledzy Eustachy Szymanowski, Dr. J. Rostafiński. W. Skarzyński, Dr. Potrzebowski.

Z Poznania donoszą o zebraniu Koła, na którem był u nich X. Prowincjał Szczepan Machnicki.

Dr. Stanisław Łoś pisze o swych zajęciach w majątku Niemce koło Lublina, o swych pracach literackich, oraz przypomina, że jego klasa na przyszły rok obchodzić będzie 25-lecie.

Prof. Józef Birkenmajer nadesłał nam nowy tomik swych poezyj p. t. „Wycieczka“ i donosi, że w tym roku w czasie wakacyj będzie odbywał ćwiczenia wojskowe w Przemyślu.

Kol. W. Skarzyński w obszernym liście opisuje ciężkie położenie ziemiaństwa. — Inż. Wincenty Kwieciński wrócił z Belgji, celem odbycia służby wojskowej we Włodzimierzu Wołyńskim. Jego brat Mr. Jerzy Kwieciński odbywa w Limanowej praktykę adwokacką. — Dr. Stanisław Sosnowski jest sędzią w Limanowej a jego brat Mr. Lesław pracuje tamże jako aplikant sądowy.

Kol. Ludwik Sobański donosi z Gdyni o swej pracy i służbie w Urzędzie Morskim, a jego młodszy brat Zygmunt służy dalej w 12 p. Ułanów Podolskich w Białokrynicy pod Krzemieńcem.

Kol. Konstanty Gołębski z Marjanowa donosi z radością, że kończy już budowę kaplicy, która będzie poświęcona dnia 8-go września.

W Łabuniach koło Zamościa d. 15 czerwca odbył się ślub Inż. Antoniego Dembińskiego z p. Katarzyną Szeptycką. — Kol. Dembiński ma od wakacyj objąć posadę inżyniera elektrotechnicznego w Gdyni.

Otrzymaliśmy zawiadomienie, że we Lwowie d. 14 lipca odbył się ślub Kol. Adama Łazowskiego z p. Janiną z Poltów.

Inż. Lesław Socha zaraz po ostatnim egzaminie donosił, że d. 17 czerwca wyjeżdża na okręcie „Kościuszko" do Ameryki, gdzie będzie zwiedzał fabryki samochodów.

Z Warszawy pisali Koledzy: Grudzień, Puchalski, Wyszomirski, Koliński, a egzamin pozdawali: Grodzicki, Bęski, Latoszyński, Puchalski, Radożycki, Czerwiński.

Kol. S. Wacnik ze Lwowa donosi, że pozdawał egzamina, jak również na medecynie Kłosowski, na technice Radziszowski, na prawach Radziszowski, Atlass, Karuś.

W Przemyślu otrzymał święcenie kapłańskie d. 19 czerwca X. Jarosław Klenowski. — X. Marjan Dombek po filozofji w Krakowie wyjechał do Rumunji na pracę w Seminarjum w Jassach.

Koło Krakowskie, jak donosi Dr. Gołba, wzięło liczny udział w pogrzebie śp. Marka Łuszczkiewicza.

W Krakowie egzamina pomyślnie pozdawali Kol.: Hierowski, Trnka, J. Karuś, Krawczyński, Pawłowski, Solarski, Wojciechowski.

Dnia 19 maja we Lwowie odbył się pogrzeb ś. p. Leona Schnür-Pepłowskiego.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili prócz wymienionych na innem miejscu Kol. Dr. W. Ruebenbauer, Prof. A. Ledóchowski, J. Grodzicki, Czesław Kozłowiecki, Józef Birkenmajer, Jerzy Kwieciński, X. J. Antoniewicz, Dr. Jerzy Wiśniewski, Z. Pawłowski.

KRONIKA KONWIKTOWA

Pod koniec kwietnia wiosna już rzeczywiście nadeszła. Koło Skargowskie za pośrednictwem p. Mikulińskiego sprowadziło aparat radjowy z dobrym głośnikiem, który przy pomocy X. Dordy i innych specjalistów zaczęto na salce sekcyjnej instalować. Przyposobienie wojskowe otrzymało nowego kierownika w osobie p. por. Ochoroka.

Ostatniego kwietnia pierwsze majowe nabożeństwo odprawił W. X. Rektor, egzortę miał X. Turbak, a cały Konwikt odśpiewał po raz pierwszy „Chwalcie łąki". Nazajutrz Sodalicja przyjęła 6 nowych członków, a Koło Skargowskie miało walne sprawozdawcze zebranie i dość niespokojne wybory.

Wieczorem w sobotę 2 maja jako w przeddzień narodowego święta urządzono wokalno-muzyczną akademję, poczem Kl. VI wystąpiła z doskonale przygotowanym utworem J. Szujskiego p. t. Dwór Królewicza Władysława. W komedji tej wystąpili Kol. K. Boduszyński, T. Sudhoff, J. Kalinowski, A. Drohojowski, K. Rychwalski, J. Bendziński, S. Graff, W. Tchorznicki. Dobrą grę aktorów nagrodzono hucznemi oklaskami, a X. Koppens dał Kl. VI zadanie na temat odegranego przez nią utworu. Nazajutrz na uroczystość Królowej Polski egzortę i nabożeństwo miał X Kozłowski, a wkrótce cały Konwikt udał się do miasta, aby tam wziąć udział w pochodzie narodowego święta. Na dziedzińcu obok Sokoła odbyła się akademja, na którą złożyły się przemowy, deklamacje przeplatane muzyką kapeli kolejowej i konwiktowej. Chwilowy deszcz popsuł nieco uroczystość.

Praca w ogródku botanicznym pod kierunkiem X. Kościsza zajmuje coraz liczniejszych ochotników. Mleko kwaśne z ziemniakami na kolację, pisze jeden z kronikarzy, „powitano bardzo serdecznie"

Dnia 8 maja W. O. Rektor udzielił 15 najmłodszym kolegom I Komunji św; przy śniadaniu kapela grała dzisiejszym solenizantom, a Br. Maciąg zrobił im piękną pamiątkową fotografję zdjętą na tle kaplicy.

Klasa VIII w poniedziałek zaczęła pisać zadania maturyczne. Dnia 10 maja przyszła smutna wiadomość z Kochawiny, że tam umarł długoletni nasz gospodarz Br. Rudolf Pouchly. Pięknie się już roślinność rozwinęła na zbliżającą się uroczystość Zielonych Świątek i zjazd Związku Chyrowiaków. Obok drzwi do kaplicy wmurowano pamiątkową tablicę ś. p. Prezesa Związku Inż. Adama Ebenbergera. W garderobie ruch wielki i przygotowania wojenne na scenie. Koło Lwowskie Związku przybyło już w piątek, aby robić ostatnie próby swego przedstawienia.

W niedzielę 15 maja Uroczystość Zesłania Ducha św. przy licznym zjeździe Chyrowiaków i naszych Rodziców obchodziliśmy bardzo podniośle i wesoło, bo i pogoda sprzyjała. Rano w kaplicy odmówił nasz tradycyjny pacierz p. J. Styfi jako przedstawiciel tych, którzy 25 lat temu zdawali maturę. Po „Veni Creator" miał kazanie i celebrował nabożeństwo W. O. Prowincjał Włodzimierz Konopka. Po „Boże coś Polskę" wyniesiono nasz sztandar a za nim wyszli byli Chyrowiacy, wśród których znajdował się i b. minister Inż. Eugenjusz Kwiatkowski.

Po śniadaniu odbyło się odsłonięcie pamiątkowej tablicy śp. Prezesa Związku w obecności W. p. Janiny Ebenbergerowej przyczem przemawiali: X. Bzowski, X. Wiszniewski, a w imieniu konwiktorów Kol. E. Romanowski. Na walne zebranie Związku zaproszone zostały kl. VIII i VII.

Wieczorem po przyspieszonej kolacji napełniła się sala popisowa gośćmi i konwiktorami, którzy z niecierpliwością pragnęli przerwać kres oczekiwania i zobaczyć „K r e s w ę d r ó w k i" Koło Lwowskie Z. b. Ch przedstawienie sztuki Sheriffa starannie przygotowało i wszystkie role objęło. Występowali więc p. Mr. A. Kozłowski, Dr. S Mokrzycki, L. Bażyński, A. Mikuliński, R. Klag, Pułk. S. Ciechulski, J. Piątkowski, J. Pokrzywnicki, J. Jełowicki. Akcja osnuta na tle wojny w okopach brytyjskich w r. 1918. Przedstawienie faktycznie wystawiono wspaniale. Duży efekt wywoływały udatne imitacje szrapneli, migocących na niebie gwiazd, płynących chmur, przyczem najwięcej się napracował p. Mikuliński Z ról, które do poważnej i smutnej sztuki wprowadziły nieco humoru do gry, najwięcei podobał się p. Pokrzywnicki, przedstawiający kucharza-ordynansa Masona. Choć w przerwach grała nasza orkiestra, a nasz dyrygent X. Olesch dobrze się napocił, jednak nie mogę podać, co grano, gdyż tego nie wydrukowano na programach. Przedstawienie trwało długo, bo blisko do północy.

Pogoda piękna, więc gimnastykę miewamy na boiskach. W parkach naszych dużo mamy szpaków i innych ptaszków, a pojawiają się też zajączki i wiewiórki. W czytelni coraz większe pustki, bo rowerzyści uganiają przed frontem.

Na loterji fantowej wygrał ktoś w styczniu z kl. V. prosiątko; po kilku miesiącach tak się utuczyło, że go zabito i kl. V. wybrała się na daleką wycieczkę pod kierunkiem X. Sobasia, a prowjant z prosiątka wystarczył dla wszystkich.

Dnia 23 maja rozpoczęła się pod kierunkiem p. Wizytatora Balińskiego ustna matura. Tegoż dnia wieczorem powitaliśmy przy głównej bramie W. p Kuratora Świderskiego. Pan Kurator jakiś czas był przy maturze, a następnie przybył na salę teatralną, gdzie na jego cześć odegrano kilka scen z „Dworu Królewicza Władysława".

Popołudniu we środę 25 maja odbyło się tradycyjne pożegnanie maturzystów. Egzamin dojrzałości zdali:

Bolesław Baliński, Leszek Biały, Andrzej Burdziński, Jan Chmieleski, Leszek Czałbowski, Zbigniew Gdula, Józef Kubisztal, Zygmunt Onufrowicz, Marjan Pliś, Jan Radomyski, Edward Romanowski, Franciszek Sobolewski, Leszek Solarski.

Na sali po uwerturze odegranej przez orkiestrę żegnał w krótkiej przemowie cały Konwikt Kol. J. Radomyski, a odjeżdżających W. X. Rektor.

Nazajutrz wypadła uroczystość Bożego Ciała, więc cały Konwikt ze sztandarem i kapelą wziął udział w parafjalnej procesji. Upały pędzą nas do kąpieli, a w odrestaurowanej pływalni p. prof. Skórczyński zaczął kursa pływania. W niedzielę obchodził X. Dyrektor O. Kohlsdorfer 50 lecie zakonnego życia, więc rano po śniadaniu grała mu kapela, którą dawniej dzisiejszy jubilat kierował. Majówkę z powodu różnych przeszkód długo odkładano, aż wreszcie 30 maja zbudziła nas rano kapela. Pogoda jakby zamówiona, pomimo że wczoraj jeszcze deszcz padał: rozeszliśmy się na wszystkie strony świata, jedynie kl. wst. wyjechała furami do Laszek Murowanych. Nazajutrz zakończyliśmy majowe nabożeństwo, w czasie którego ostatnią egzortę miał X. Kościsz.

W pierwszy piątek czerwca wzięliśmy udział w uroczystem nabożeństwie do Serca P. Jezusa, a w następną niedzielę były tylko nieszpory z kazaniem X. Krokoszyńskiego, lecz z powodu deszczu procesji nie było. W kl. VII-ej znalazł się jubilat, który obchodził 10-lecie konwiktowego życia. Nastał teraz okres gor-

liwości w ćwiczeniach gimnastycznych, a wyższe klasy trenują się, jak notuje kronikarz, do zawodów lekkoatletycznych. Ja mam na głowie matematykę i nie wiele mnie to obchodzi, ale moi sąsiedzi tylko temi treningami głowę mi zawracają. Pewnego poranku z nietajonę zazdrością przyglądałem się, jak tych Benjaminków konwiktowych, to jest klasę Wstępną ładowano na samochód ciężarowy i wysłano na wycieczkę daleką, bo aż na Kalwarję Pacławską.

Trzeba też zanotować, że w szkolnym ogródku praca i zapał w hodowaniu roślin były w tym roku niezwykłe, a za staraniem X. Kościsza wybudowano tam cieplarnię, stąd należy się spodziewać, że i w zimie będziemy tam zaglądać. Już w piątek 17 czerwca wyjechała pewna grupa do Sambora na zawody strzeleckie. Tymczasem na jutro „wypadły" imieniny X. Prefekta Generalnego, więc po kolacji zagrała mu nasza kapela. W sobotę część najstarszych znów wyjechała na zawody sportowe, w niedzielę zaś oba hufce Przysposobienia Wojskowego. Tegoż dnia wieczorem mieliśmy wyświetlenie ciekawych filmów portu w Gdyni i polskiej marynarki.

Ostatni tydzień szkoły był już o wiele milszy i lżejszy, bo szkolne rachunki pokończone. Dr. Mossóczy miał jeszcze wykłady z higjeny, ukazali się rekruci na wstępne egzamina, młodsze klasy miewały wycieczki geograficzne, a Kl. V. wyjechała koleją do Sianek. D. 24 czerwca Kol. Lebensart zdał maturę, bo nie mógł jej zdawać w swoim terminie wskutek choroby.

Zawody sportowe na boiskach i przed frontem odbywały się w ostatnich dniach pod kierunkiem p. prof. Skórczyńskiego o czem będzie podane sprawozdanie. Kończę tę kronikę i wnoszę do Redakcji podanie, aby rozpisała konkurs na kronikarzy, bo na przyszły rok nie myślę pracować dla bezrobotnych.

W sobotę słuchaliśmy przez radio koncertu Paderewskiego z Paryża.

W niedzielę dnia 25 czerwca zebraliśmy się na dziękczynne nabożeństwo, które celebrował W. O. Rektor; w egzorcie X. Krokoszyński mówił o minionej niedawno całorocznej przeszłości, zbliżającej się wakacyjnej przyszłości. Niemal cały Konwikt przystąpił do Stołu Pańskiego, poczem z radością w sercach odśpiewaliśmy dziękczynne „Te Deum" i błagalne „Boże coś Polskę".

Zamiana, sprzedaż i odnoszenie książek, pakowanie kuferków, tenis i koszykówka wypełniły resztę dnia, aż wreszcie ze-

braliśmy się po raz ostatni na sali. Tu najpierw Kl. VI odegrała z wielkim powodzeniem dwie sceny z komedji Fredry „Wielki człowiek do małych interesów“, następnie kl. II zyskała huczne brawa za piękny śpiew sielanki Siewierskiego p. t. „Muzyka“.

Z odczytanej przez X. Dyrektora Kohlsdorfera klasyfikacji stwierdzić należy, że stały się dwa cuda nad Strwiążem, gdyż kl. VII i V przeszły całe bez wyjątku, oraz że klasyfikacja wypadła bardzo dobrze, bo tylko 10 przepadło. Znikły już wszelkie niepokoje i wątpliwości, wesoły nastrój zapanował powszechnie, co też uwydatnił w swej przemowie W. O. Rektor. Celujący otrzymali nagrody w książkach a medalami odznaczeni zostali następujący Koledzy:

Kl.	VII	med. zł.	M. Dworak	m. sr.	J. Kowalski
„	VI			„	M. Janusz
„	V	„	Z. Zańko	„	S. Kargol
„	IV	„	A. Januszewski	„	J. Kłosiński
„	III	„	A. Moos	„	J. Górbiel
„	II	„	W. Marczyk	„	J. Lewiński
„	I	„	Z. Śmietana	„	W. Krajewski
Wst.		„	J. Kopecki	„	R. Serafinowicz

Nazajutrz w poniedziałek zaczęły się od rana partje rozjeżdżać, a w południe na konwiktowych korytarzach zapanowała niezwykła cisza. Kronikę wakacyjną mają zamiar niektórzy spisywać w „Dzienniczkach“, a najlepsze będą nagrodzone pięknemi książkami.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Tegoroczny zjazd majowy skupił w Chyrowie pokaźną liczbę członków Związku, bo z górą 60-ciu. W sobotę 14 maja odbyło się posiedzenie Prezydjum, na którom wiele było spraw do przygotowania i omówienia, tak odnoszących się do całego Związku, jak i poszczególnych Kół.

W niedzielę 15 maja rabożeństwo związkowe wraz z przemową miał W. O. Prowincjał Wł. Konopka. Po śniadaniu maturzyści z r. 1907 odbyli swoje koleżeńskie zebranie klasowe.

O godz. 10½ odsłonięto pamiątkową tablicę ś. p. Prezesa Związku Inż. Adama Ebenbergera w obecności WP. Janiny Ebenbergerowoj, przyczem zebranym wręczono pamiątkowe obrazki zmarłego, poczem wszyscy udali się na salę.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU.

O godz. 10¾ d. 15 maja rozpoczęło się Walne Zebranie w którem wzięli udział następujący członkowie Związku:

X. Prowincjał Włodzimierz Konopka, X. Rektor S. Krzyżanowski, Dr. J. Rosinkiewicz, Inż. A. Bardecki, Inż. Czesław Balicki, Cz. Długołęcki, X. Z. Wiszniewski, Antoni Koszko, S. Ciechulski, A. Bański, X. W. Borowiec, Dr. Fr. Bubeniczek, M. Dębicki, X. A. Dyla, W. Jełowicki, Dr. S. Jezierski, Inż. E. Kwiatkowski, S. Ludwig, Wł. Nawrocki, Inż. W. Scazighino, Julj. Styfi, S. Wilczewski, J. Żarnowski, Inż. J. Kopecki, Dr. A. Lipowski, L. Myszkowski, Dr. J. Lubaczowski, R. Birkenmajer, Z. Kałużniacki, R. Kałużniacki, L. Stankiewicz, Dr. S. Świeżawski, A. Sroczyński, L. Pragłowski, J. Pragłowski, Dr. K. Kuhl, Dr. S. Mokrzycki. Fr. Witkiewicz. Inż. M. Ledóchowski, Inż. W. Romer, L. Tchorznicki, J. Pokrzywnicki, A. Mikuliński, Mr. A. Kozłowski, J. Dobrostański, L. Bażyński, Z. Skalski, J. Rosiński, Z. Hierowski, L. Sosnowski, A. Lekczyński, F. Przybyszowski, R. Klag, J. Jełowicki, Inż. J. Pieniążek, J. Piątkowski, A. Karuś, L. Karuś,

T. Jaworski. G. Łuniewski, I. Milanowski, Z. Pawłowski, kilku księży profesorów oraz tegoroczna klasa VIII i VII.

Zebranie zagaił Prezes Koła Chyrowskiego, Ludwik Myszkowski następującemi słowy:

Witam najpierw w imieniu Prezydjum P. O. Prowincjała, oraz W. O. Roktora, który jako protektor Związku tak gościnnie nas co roku przyjmuje.

Witam następnie WPanią Ebenbergerową, która naśladując naszego nieodżałowanego Prezesa, a swego ś. p. Męża, staje się życzliwą opiekunką i protektorką Związku Chyrywiaków.

Witam wreszcie wszystkich Kolegów, którzy mimo różnych trudności z całej Polski na nasz Zjazd do Chyrowa przybyli; w szczególniejszy sposób zwracam moje powitanie do Kolegów-Jubilatów, święcących swe srebrne gody od matury.

Przed chwilą uczciliśmy pamięć zasłużonego dla naszego Związku, zmarłego Prezesa marmurową tablicą, teraz jeszcze pozostaje wspomnieć o innych zmarłych w ubiegłym roku, a mianowicie:

Poszli po zasłużoną nagrodę do Boga: pierwszy Prefekt Generalny Konwiktu O. Ignacy Miszkiewicz, wysłużeni profesorzy Chyrowscy: O. Józef Sas, O. Leon Kapaun i Br. Zygmunt Wojtych, a z pośród Kolegów: Dr. Zygmunt Rokowski i Tadeusz Dzierżyński (Pamięć zmarłych uczczono przez powstanie).

Gdy Panu Karolowi Hubertowi Rostworowskiemu przyznano główną państwową nagrodę literacką, Prezydjum imieniem Związku wysłało następujący telegram:

> Wyrażamy radość i składamy życzenia, że wiara, praca i talent zostały uznane.

W odpowiedzi na nasz telegram otrzymaliśmy od P. Rostworowskiego następujące pismo:

> Głęboko wzruszony spieszę złożyć najserdeczniejsze podziękowanie za okazaną mi życzliwość i zapewnić o moich najgłębszych uczuciach — szczerze oddany

Kraków, 11/3 1932 r. K. H. Rostworowski.

Z okazji Walnego Zebrania i koleżeńskiego Zjazdu życzenia i pozdrowienia nadesłali: Wacław Badurski, Dr. Makowiec z Poznania Mieczysław Cichocki, Dr. Gołba, X. Dombek i I. Kozłowiecki z Krakowa, St. Głowacki, M. Puchalski, B. Wyszomirski z Warszawy, Dr. Opolski z Rożniatowa, M. Krasnopolski z Jazłowca, Dr. Glixelli ze Lwowa, Dr. Kurnatowski z Lututowa, X. Dunikowski z Rabki, Dr. Bażyński z Ławocznego, Dr. Tokarski

z Katowic, Jan Kieszkowski z Chwaszczyna, Inż. Kopecki z Torunia, Inż. Zawisza z Chełmna, Aleksander Skałkowski z Tarnopola, X. Jakób Krysa z Wilna, Dr. Aleksander Birkenmajer z Budapesztu, Dr. Salkowski z Poronina, Ludwik Sobański z Gdyni, Antoni Likowski z Grudziądza, W. Skarzyński ze Studzieńca.

Następnie przewodniczący odczytał ogłoszony poprzednio porządek dzienny zebrania, który przyjęto, wobec czego przystąpiono do niego bez zmiany.

1) Protokół z ostatniego zebrania.

Odczytał go Sekretarz Jan Pragłowski, a protokół bez dyskusji został przyjcty.

2) Sprawozdanie Prezydjum Związku i Kół.

Odczytał je Prezes Myszkowski.

SPRAWOZDANIE PREZYDJUM ZWIĄZKU.

W różny sposób można zdać o naszym Związku sprawozdanie, bo z różnych punktów widzenia można się nań zapatrywać.

Skupia on około 600 byłych Chyrowiaków, których blisko połowa jest rozprószona po całej Polsce, stąd nie może brać udziału w życiu Kół Związku, — a więc dla tej części jedynym środkiem łączności jest „Przegląd Chyrowski" oraz doroczne walne zebranie w Chyrowie, które co rok gromadzi kilkudziesięciu członków. Wspólnem więc i zasadniczem dążeniem całego Związku, jest pielęgnowanie wszczepionych w młodości ideałów, wyrażonych w hasle służby Bogu, Ojczyźnie i Przyjaźni, oraz dążność, aby zasady katolickiego i narodowego wychowania nie zostały zniweczone i wypaczone przez czas, miejsce i otoczenie, lecz w życie rodzinne i obywatelskie wprowadzone.

Te zasadnicze cele Związku bardziej praktycznie realizują Koła, których mamy 6, to jest Chyrowskie, Lwowskie, Krakowskie, Warszawskie, Poznańskie i Pomorskie. — W Kołach tych życie towarzyskie pielęgnuje przyjaźń i potęguje wzajemne popieranie członków, w miarę organizacyjnego rozwoju Koła, w miarę sprzyjających miejscowych warunków, a niekiedy i w miarę przejściowego doboru i skupienia zdolniejszych i ruchliwszych członkow. Do tych sprzyjających warunków należy stały i odpowiedni lokal: Koła Lwowskie i Krakowskie takie lokale posiadają. Koła mniej liczne, jak w Poznaniu i w Bydgoszczy, korzystają z gościnności Prezesów P. Badurskiego i X.

Wiszniewskiego. Może wreszcie świeżo obrany Wydział Warszawskiego Koła z Dr. Stanisławem Jezierskim na czele zdobędzie się na stały lokal i życie związkowe w stolicy ożywi. Gdybyśmy tu tylko streścili 8 okólników Koła Lwowskiego, toby one dały przepiękny rozwój życia Związku, lecz nie wszystkie Koła doszły do tego zrozumienia i umiłowania celów Związku i nie na wszystkich terenach skupiła się przypadkowo odpowiednia ilość kolegów, organizacyjnie uzdolnionych i pełnych poświęcenia.

Można następnie patrzeć na Związek, jako na stowarzyszenie „Samopomocy" i żądać sprawozdania, jak pod tym względem swój cel Związek spełnia. — Pomijając, co pod tym względem zrobiono w Kołach, możamy wykazać, że z kasy Związku wydano bądź to w formie stypendjów, bądź to jako na doraźną pomoc 1550 Zł., dla 8 członków, a to dzięki ofiarności hojniejszych członków i zacnych Przyjaciół Związku. Kwota powyższa mogłaby się podwoić, gdyby wszyscy członkowie płacili wkładki. — W 10-ciu wypadkach za pośrednictwem Związku udzielono członkom posad, zajęcia, lekcyj i korepetycyj.

Posiada w swym statucie Związek jeszcze inny cel, to jest wzajemne wspieranie się w pracy społeczno katolickiej, co w dzisiejszym języku należałoby nazwać popieraniem Akcji Katolickiej. Czy ten cel Związek spełnia? Sądzimy, że tak, ale nie jako organizacja, lecz jako jednostki, pracujące we wszystkich niemal religijnych, oświatowych, dobroczynnych i społeczno-narodowych organizacjach. Zanotować tu należy, że z Kół Związku coraz częściej odzywają się nawoływania do rekolekcyj, do Sodalicyj, do dzieł miłosierdzia w najbliższem otoczeniu, jednak Związek nie ma sił ani zamiaru czynić pokrewnym stowarzyszeniom konkurencji.

Związek, zbliżając starsze generacje z młodszemi, stwarza zespół wzajemnej samopomocy wychowawczej, kulturalnej i narodowej. Pracując i składając ofiary dla Kolegów, łączymy się i stwarzamy coraz szerszą rodzinę przez duchowe pokrewieństwo. I w życiu towarzyskiem i rozrywkowem pamiętamy o Bogu, o myśli katolickiej, o czem tak zapominają nowoczesne kluby, korporacje i zawodowe zrzeszenia.

Nasz patrjotyzm nie będzie bez zajęcia, nie będzie tylko deklamacją, jeśli Ojczyźnie przysparzamy pożytecznych obywateli, szlachetnych ludzi.

Ktoś powiedział, że jeśliby każdy Polak posadził jedno owocowe drzewo, to cała Polska przemieniłaby się w przebo-

gaty ogród. Jeśli to marzenie jest zbyt utopijne, to my możemy bez utopji rzucić praktyczne wezwanie: Jeśliby każdy Chyrowiak pragnął po przyjacielsku uszczęśliwić tylko jednego Chyrowiaka, to nasz Związek stałby się ziemskim rajem.

W tych dniach Prymas Polski wydał swój list na temat: „O CHRZEŚCIJAŃSKIE ZASADY ŻYCIA PAŃSTWOWEGO". — List ten Prezydjum wszystkim członkom tu zaraz rozda, celem głębszego uświadomienia całego naszego Związku, jak pracować „DEO-PATRIAE-AMICITIAE". (Broszurę tę rozdał zgromadzonym Sekretarz Pragłowski).

Sprawozdania z życia w Kołach przedstawili Mr. Kozłowski, Z. Hierowski, Dr. Jezierski, oraz Dr. Mokrzycki z „Samopomocy" koleżeńskiej. Żywemi oklaskami przyjęli zebrani żywotność Koła Lwowskiego.

3) Skarbnik Z. Kałużniacki przedstawił stan kasy za rok ubiegły do d. 31 marca b. r.

PRZYCHÓD:

Pozostałość z roku zeszłego .	Zł.	263 07
Wpływy nadzwyczajne . . .		1390.—
Wkładki członków zwycz. . .		1146.—
Zwrot doraźnej pomocy . . .		130.—
Zebrano na „Dom Chyrowiaków"		1021.—
Za odznaki		53.—
Procent z P. K. O.		2.47
Razem . .	Zł.	4005.54

ROZCHÓD:

Stypendjum i pomoc doraźna	Zł.	1195.—
Udziały na Dom Chyrowiaków		1021.—
Na wydawnictwo „Przegl. Chyr."		883.—
Stypendjum Profesorskie . .		360.—
1/3 dla Kół		200.—
Różne administracyjne . . .		212.—
Wkładki do Stow. oświat. . .		9.—
Czeki i prowizja P. K. O. .		6.50
Porto listów		40.—
Razem . .	Zł.	3926.50
Do przeniesienia na rok nast.		79 04
Razem . .	Zł.	4005.54

Dr. J. Lubaczewski stwierdził zgodność powyższego sprawozdania z książkami, podziękował za hojność tym wszystkim, którzy nadsyłali dla Związku nadzwyczajne datki i w imieniu Komisji szkontrującej podał wniosek o udzielenie absolutorjum, a wniosek jednogłośnie przyjęto.

4) Dr. S. Mokrzycki wygłosił referat p. t. „Niedomagania życia Związku. — Nadzwyczaj interesujący, rzeczowy i pięknie opracowany odczyt Walne Zebranie wynagrodziło gorącemi oklaskami.

5) Dyskusja, wnioski.

Po przerwie przystąpiono do dalszych obrad:

a) Sekretarz Pragłowski podaje wniosek Prezydjum, aby w myśl § 9 Statutu WP. Janinę Ebenbergerową mianować honorowym członkiem Związku. Zebrani przez aklamację wniosek przyjęli, a Mr. Kozłowski złożył Sz. Pani Ebenbergerowej podziękę za lokal, udzielony Kołu Lwowskiemu i życzliwą opiekę dla Związku;

b) Z innych wniosków, które wpłynęły do Prezydjum, uchwalono dodatek do Regulaminu w sprawie zwrotu kosztów dla delegatów, że się je zwraca w miarę możności Kasy Związku. Następnie uchwalono jako 18 punkt Regulaminu, który brzmi: „Do podpisywania dokumentów Związku o wartości prawnej z wyjątkiem dokumentów, stwierdzającycb zaciągnięcie zobowiązań, uprawnionymi są Prezes Związku i członek Prezydjum, względnie z ich upoważnienia Prezes Koła jako Wiceprezes Związku i jeden członek z Wydziału Koła;

c) Dłuższa dyskusja rozwinęła się w sprawie przyjmowania członków, w której zabierali głos: X. Wiszniewski, Kol. Pragłowski, X. Bzowski, Dr. Rosinkiewicz. W końcu uchwalono dotychczasową praktykę, że członków według Statutu przyjmuje definitywnie Prezydjum Związku na wniosek Wydziału Koła, które przyjmuje członka prowizorycznie do najbliższego posiedzenia Prezydjum.

Po omówieniu jeszcze kilku drobniejszej wagi spraw, przystąpiono do wyborów Prezesa Związku.

6) Wybory.

Do Prezydjum nadesłano trzech kandydatów na Prezesa Związku, t. j. Dra Stanisława Salkowskiego, Dra Jerzego Rosinkiewicza, który prezesury nie przyjął, wreszcie Kol. Ludwika Myszkowskiego. Ten ostatni również długo się wymawiał i wzbraniał, lecz wkońcu przez aklamację został jednogłośnie wybrany na prezesa.

Nowoobrany Prezes Ludwik Myszkowski dziękując za wybór i zaufanie, prosi o pomoc i współpracę wszystkich członków oraz Wydziały Kół.

7) Bratnia Pomoc.

W roku ubiegłym w czasie Walnego Zebrania stan kapitału na „Dom Chyrowiaków“ wynosił . . 29.467 Zł.

Zebrane od Rodziców Konwiktorów	1.021 „
Przybyło na udziały	150 „
Razem	30638 Zł.
Wskutek śmierci dwu członków odpisano jako stratę	250 Zł.
Zatem kapitał wynosi	30.388 „

Już od dwu lat na posiedzeniach Prezydjum i na Walnych Zebraniach uchwalano, aby kierownik „Bratniej Pomocy“ p. Sokalski pościągał wszystkie pożyczki z kapitału Domu; na ten cel pożyczek uchwalono użyć tylko 8 tys. zł. Tymczasem Kierownik uczynić tego nie zdołał, gdyż dłużnicy pomimo starań z jego strony kwitów i weksli nie płacili.

Wobec tego ś. p. Prezes na posiedzeniu Prezydjum w Chyrowie d. 1 listopada całą tą sprawę oddał w ręce Syndyka Związku Dra Jerzego Rosinkiewicza. Ten wkrótce otrzymał od p. Sokalskiego wszystkie weksle i kwity pożyczkowe i zaczął ściągać pożyczki.

Tegoż dnia uchwalono książeczkę Komun. Kasy Oszczędności we Lwowie, opiewającą na Walnem zeszłorocz. Zebraniu na kwotę 5287 zł. przemienić na książeczkę Galic. Kasy Oszczęd. za liczbą 31105. — Książeczka ta w dniu dzisiejszym wykazuje kwotę 6878 zł. 10 gr.

Dr. Rosinkiewicz podaje następujące wnioski:

Wobec tego, że wypożyczający członkowie zobowiązań zwrotu nie spełniają i wobec tak wielkich trudności, wypływających z dzisiejszego materjalnego położenia w kraju, podajemy w imieniu Prezydjum do uchwalenia następujące wnioski:

1) Z dniem dzisiejszym „Bratnią Pomoc“ rozwiązuje się i zarządza jej likwidację, a pozostaje jedynie Sekcja Budowy Domu, pozostająca pod kierunkiem Prezydjum Związku.
2) Pożyczek żadnych Związek udzielać nie będzie, a tylko o ile Kasa Związku będzie w możności, będzie udzielać doraźnej pomocy.
3) Z powodu, że część kapitału nie przynosi żadnego procentu od udziałów za rok 1930 i 31, nie będzie się dopisywać procentów. Dopiero w roku przyszłym na Walnem Zebraniu, gdy sprawa się uporządkuje, będzie uchwalony procent i jego wysokość.

Wnioski powyższe zostały uchwalone. — Na tem Walne Zebranie zakończono.

* * *

W czasie obiadu X. Rektor Krzyżanowski, witając Związek, wniósł zdrowie dzisiejszych jubilatów i złożył życzenia nowoobranemu Prezesowi, następnie X. Wiszniewski wniósł zdrowie XX : Kohlsdorfera, Koppensa i Pykosza z powodu 50 lecia ich zakonnego życia, a wreszcie przemawiał bardzo pięknie Dyrektor Inż. E. Kwiatkowski. Po obiedzie odbyła się wspólna fotografja, a część Kolegów udała się na przechadzkę na szczyt Skargowski. — Po majowem nabożeństwie i po kolacji Koło Lwowskie dało wspaniałe przedstawienie pod tyt.: „Kres wędrówki" Sheriffa w przekładzie Sobieniewskiego. — Za ogromny nakład pracy włożony w to przedstawienie należy się wszystkim aktorom oraz kierownikowi M. A. Kozłowskiemu uznanie i serdeczna podzięka.

ANEGDOTKI

Papierz Pius IX posiadał dowcip swobodny i miły, który zwykle zawierał głębszą naukę, a niekiedy zaprawiony był trafną ironją. Raz n. p. podano mu własny jego wizerunek, ale bardzo niepodobny, prosząc by pod nim napisał słów kilka. Pius roześmiał się z karykatury i rzekł: „Mój synu, jestem wprawdzie brzydki, lecz tak brzydki nie jestem" — poczem napisał: *Nolite timere, ego sum.* (Nie bójcie się, to ja jestem).

W roku 1877, chorował na nogi. Kiedy zewsząd śpieszyły do Rzymu deputacje, a każdy z pobożnych pielgrzymów u stóp tronu papierza składał ofiary, rzekł Pius żartobliwie: — Mój Boże! tyle rozmaitych przywożą mi darów: czemuż mi nóg zdrowych kto nie podaruje? — A kiedy ktoś w jego obecnońci unosił się nad napływem pielgrzymów i nad wywyższeniem papiestwa, rzekł do niego Pius: — Tak jest, papiestwo wywyższone, ale biedny papież nie może stać prosto.

Razu pewnego poseł dworu bawarskiego, przyszedłszy na posłuchanie, cieszył się, iż Ojciec św. dobrze wygląda. — Zdaje się — rzekł — jakoby Wasza Świątobliwość odmłodniał.

— Czy tylko się zdaje? — odpowiedział papież z uśmiechem. — Owszem, odmłodniałem rzeczywiście. Czyż bowiem nie wiesz panie hrabio, że mię wpisano do „Towarzystwa młodzieży katolickiej we Włoszech?"

Zjazd Sodalicyjny w Gostyniu.

Dzień I. Poniedziałek 4 lipca:

Pociąg staje na małej, lecz ładnej stacji Gostyń. Zaraz na dworcu dowiaduję się od Komisji weryfikacyjnej, że zamieszkam w klasztorze OO. Oratorjanów. Wraz z kilku kolegami, z którymi już się zapoznałem w pociągu, udaję się do klasztoru. W klasztorze otrzymuję kartę uczestnictwa, oraz zajmuję przeznaczony mi z kilku kolegami pokój

Po obiedzie o godz. 3[10] udaliśmy się wszyscy do kościoła połączonego z klasztorem, skąd po odśpiewaniu „Veni Creator" i po błogosławieństwie udaliśmy się do świetlicy, gdzie Prezes Związku ks Józef Winkowski w kilku słowach zagaił zebranie. Następnie wybrany został Zarząd, składający się z 5-ciu kolegów. — Następnie powitali nas: Prowincjał OO. Orjatorjanów ks. Sużałek, Prefekt sodalicji marjańskiej uczniów w Gostyniu, kol. Gościniak, Prefekt sodalicji marjańskiej akademików w Warszawie, p. Andrzej Ruszkowski, Prefekt sodalicji marjańskiej panów w Gostyniu, p. Rybski, Prezydentka sodalicji marjańskiej pań w Gostyniu.

Ks. Prezes odczytał nadesłane życzenia, między któremi było także od ks. Moderatora naszej sodalicji. — Ks. Prezes odczytał ogólne sprawozdanie za rok 1932, z którego dowiedziałem się, że: 1] przybyło 18 nowych sodalicyj, 2] wszystkie sodalicje liczą 10½ tysięcy członków, 3) ilość prenumeratorów miesięcznika „Pod Znakiem Marji" zmniejszyła się o 300. 4] wszystkie długi za kolonję są już zapłacone, 5] rekolekcje słabo się rozwijają a najlepiej w Wielkopolsce, 6] 70% sodalisów zrywa po maturze kontakt z sodalicją szkolną i nie wstępuje do innej sodalicji.

Referat naczelny p. Andrzeja Ruszkowskiego p. t. „Istota miłosierdzia chrześcijańskiego" jak i korreferat p. Zbigniewa Kukulskiego S. M. z sodalicji akademickiej w Warszawie p. t. „O organizacjach charytatywnych" wzbudziły ożywioną dyskusję nad sprawami charytatywnemi.

Po kolacji udaliśmy się do Spowiedzi św., a następnie spać.

Dzień II. Wtorek 5. lipca:

O godz 8 rano przyjechał J. Em. Najprz Ks. Kardynał Dr. August Hlond, Prymas Polski. Po powitaniu odprawił Mszę św., do której ja służyłem, a podczas której wszyscy przystąpili do Komunji św. Po śniadaniu odbyło się w obecności Ks. Prymasa II. Zebranie plenarne, na którem ks Moskała T. J. z Krakowa odczytał referat p t. „Nowe typy sodalicyj marjańskich inteligentnej młodzieży męskiej". — Referent omawia w swym referacie sodalicje nauczycieli, podchorążych i maturzystów, nie udających się na studja. — Za poradą ks. Prezesa dysputowano nad tem, w jaki sposób trzeba nawiązać stosunki z sodalisami dwóch ostatnich typów.

Podczas przerwy zapoznaliśmy się z historją klasztoru i kościoła i cudownego obrazu. — Pierwsze wzmianki o cudach, uzyskanych za pośrednictwem Matki Boskiej Gostyńskiej są z pierwszej połowy XVI w, lecz dopiero w 1928 r. został ten cudowny obraz koronowany.

Po obiedzie odjechał Ks. Prymas do Poznania. Po podwieczorku odbyła się Konferencja XX. Moderatorów [XX. Moderatorów było około trzydziestu, a delegatów ponad 120].

O godz. 17^{30} odbyły się równocześnie dwa zebrania: Sekcji gimnazjalnej i seminarjalnej. Na zebraniu sekcji gimnazjalnej odczytał p. Świeżawski z Poznania, w zastępstwie p. Lissowskiego referat p. t. „Sodalis w życiu akademickiem" Referat krótki, lecz piękny został nagrodzony licznemi brawami. Ponieważ już po raz trzeci na Zjeździe została poruszona sprawa łączności sodalisów maturzystów z sodalicjami, dlatego ks. Prezes poradził, aby przez dyskusję dowiedzieć się, co dowoduje dezercję z pod sztandarów sodalicyjnych.

Po zamknięciu zebrania przez ks. Prezesa — pomaszerowaliśmy wszyscy czwórkami przez miasto do tamtejszego gimnazjum na raut. Gimnazjum to zostało kilka lat temu założone, lecz już posiada zbiory bardzo ładne i przedstawia się imponująco. — Po kilku przemówieniach przed i po jedzeniu, zwiedziwszy całe gimnazjum, poszliśmy w kierunku klasztoru. Lecz tu spotkała nas nowa niespodzianka. Oto przed klasztorem paliły się dwa wielkie ogniska, przy których śpiewając rózne wesołe piosenki, spędziliśmy całą godzinę.

Dzień III. Środa 6. lipca:

Po Mszy św i śniadaniu odbyło się Zebranie sekcji organizacyjnej Związku, na którem zwrócono uwagę na niektóre sprawy. Przesyłać kwestjonarjusze jak najprędzej i punktualniej. Ujemny bilans w Centrali z powodu zaległości opłat. Płacić regularnie za miesięcznik. Dawać listy legitymacyjne dla odchodzących ze szkoły sodalisów. Sodalisi muszą raz przynajmniej w czasie wakacyj przystąpić do Komunji św. [według ustawy Zjazdu lubelskiego]. Sodalisi powinni pisać do swych Moderatorów w czasie wakacyj. Sodalisi powinni jeździć na kolonje, i łączyć się z sodalisami innych dzielnic. Sodalis musi mieć i znać „Ustawy sodalicyjne". Sekretarze i prezesi muszą się zaznajomić ze sprawami Związku i znać swego Moderatora diecezjalnego. Zwrócić szczególną uwagę na rekolekcje zamknięte.

Uchwały Zjazdu: 1. Jako hasło na rok najbliższy: „Bądź miłosiernym!" 2. a) Przygotować referaty o treści charytatywnej. 3. b] Zakładać kółka charytatywne. 4. c] Opiekować się sodalisami uboższymi. Prenumerować pismo charytatywne 5. Związek ma wysłać list do Kurji Biskupa polowego, aby się zajął sodalicjami w podchorążówkach. 6. Zachęcać maturzystów do natychmiastowego zapisywania się do sodalicji innej. 7. Moderatorzy mają szczególnie zaopiekować się sodalisami z 8 klasy [od pokzątku roku robić z niemi zebrania osobne]. 8. Każda sodalicja ma wysłać kilku na rekolekcje zamknięte. 9. Wystosować odezwę do akademików o utrzymanie łączności ze sodalicją szkolną. Sodalisi nie należący do sodalicji mają tworzyć wspólne zgromadzenia.

Godz. 11^{30} III. Zebranie plenarne. Referat prof Kaz. Zielińskiego z Krakowa p. t. „Modlitwa przebłagalna, jako wyraz prawdziwej miłości Ojczyzny"— piękny, górnolotny, radzi, aby wszystko przemienić w czyn, nie podlegał dyspucie. — Na zakończenie ks Prezes zachęca, aby rok ten był rokiem pracy. Po licznych podziękowaniach i pożegnaniach Zjazd został zamknięty, a na koniec odśpiewaliśmy w kościele „Magnificat". Po obiedzie otrzymaliśmy już fotografje uczestników Zjazdu wraz z Ks. Prymasem i udaliśmy się na dworzec. — W końcu podnieść muszę staropolską gościnność, z jaką inicjatorzy Zjazdu, jak i przedstawiciele miasta Gostynia nas podejmowali.

L. Z. Rychwalski.

Zawody sportowe

Dnia 17 czerwca, w piątek, wyjechała nasza drużyna strzelecka do Sambora na zawody strzeleckie z broni długiej i małokalibrowej. W sobotę udali się wszyscy zawodnicy na zawody lekkoatletyczne, jakoteż drużyna koszykówki i siatkówki Nasza ekipa sportowa składała się z kl. VII, VI i V. Pierwszą konkurencją był bieg 100 m., który wygrał kol. Cisłowski w czasie 12 2, na trzeciem miejscu jest kol. Merz. Drugie miejsce przepadło nam, gdyż kol. Sudhoff niefortunnie wylosował i biegał z kol. Cisłowskim, który go wziął na finiszu o pierś, mimo to jednak kol. Sudhoff miał drugi najlepszy czas 12 3. Następną konkurencją był skok o tyczce. Tu najwięcej emocji dał nam kol. Bendziński, oklaskiwany po każdym skoku. W rezultacie zdobył on 2-gie miejsce skokiem 2 m. 75 cm. Skok wdal mimo, że wzięliśmy w nim drugie i 3-cie miejsce (kol. M. Dworak 5·42 i kol. Hermanowski 5·40) nie wykazał tak dobrych wyników, jakie uzyskiwali nasi zawodnicy na treningach. W koszykówce spotkała się mistrzowska drużyna Sambora — z reprezentacją naszego Konwiktu. Drużyna nasza w składzie, kol. Hermanowski, Mika, Burker, Sudhoff. Markułand przegrała w stosunku 24:18. Drużyna Sambora grała zbyt ostro, czem właściwie mecz wygrała. Nasi natomiast grali delikatnie, bardzo ładnie i zdobyli sobie tem publiczność, która nas mimo przegranej za ładną grę nagrodziła hucznem brawem. W biegu na 800 m. stawało naszych trzech, jednak nieprzyzwyczajeni do trasy, nie wytrzymali tempa, bieg jednak ukończyli. W skoku wzwyż liczyliśmy conajmniej na 2-gie miejsce, ale ponieważ kontuzjowany kol. Ciszewski wycofał, się więc i to miejśce przepadło. Natomiast w siatkówce odnieśliśmy pełny sukces zwyciężając Sambor w stosunku 18:16. Skład naszych: kol. Hermanowski, W. Kowalski, Opiel, Bartys, Markułand, Felczyński. Wybijali się tutaj kol. Hermanowski i Opiel precyzyjnemi „ściętemi".

W rzutach dyskiem, oszczepem, i w pchnięciu kulą nie zdobyliśmy ani jednego punktowanego miejsca. Zawody tegoroczne wypadły wprawdzie mniej fortunnie niż w latach ubiegłych, ale też tak marnej organizacji i takiego usposobienia względem zawodników z innych okolic, jeszcze nigdzie nie widzieliśmy.

Nazajutrz, w niedzielę wzięliśmy udział w defiladzie przez miasto, w której zajęliśmy pierwsze miejsce, nagrodzeni brawem·

Następnie na stadjonie odbyło się rozdanie nagród. Konwikt zdobył 2 medale i 3 dyplomy, a mianowicie medale zdobyli kol. Cisłowski i kol. M. Dworak, 5 miejsce za strzelanie z broni długiej, pierwsze miejsce w siatkówce i drugie w koszykówce. Wieczorem, w dobrych humorach wróciliśmy do Konwiktu, gdzie nas owacyjnie witano. *T. S.*

*
* *

Zawody konwiktowe odbyły się w dniach 24 i 25 czerwca o następującym przebiegu:

I dzień. Szczypiórniak, rozegrany między kl. IV i III zakończył się wynikiem 19:7 na korzyść IV. W palancie kl. II wygrała z I w stosunku 18:8. W siatkówce kl. VII mimo „ad hoc" zebranego składu wygrała z kl. V. w wysokim stosunku 19:5 w grze 2 × po 10 min. Gra żywa, z lekką przewagą kl. VII. W biegu na 100 m. zwyciężył najlepszy zawodnik kl. V. Cisłowski, w czasie 12·8 sek. (Czas marny ale z powodu lichej bieżni), drugie miejsce zajął Kowalski W. z kl. VII., trzecie Sudhoft z VI., Rychwalski z kl. VI. został za falstart zdyskwalifikowany. Skok wzwyż przyniósł sukces Kowalskiemu W. z kl. VII, który skoczył 1.57 m. Drugie i trzecie miejsce uzyskali Ciszewski i Bartys z kl V.

II dzień rozpoczęto gimnastyką popisową kl. II-ej, która zdobyła sobie liczne brawa. W skoku wdal triumfował kol. Cisłowski z kl. V., osiągnąwszy bardzo ładny wynik 6·01, 2 i 3 miejsce zajęli Sudhof i Skopiński z kl. VI. Wyniki w linie były do przewidzenia. Kol. Pyszko z kl VII był bezkonkurencyjnym, albowiem osiągnął czas 3·2 sek. (ale tym razem bez „zakwestjonowania"), drugie miejsce zajął Dworak M. z kl. VII, trzecie Sudhoff z VI. Skok o tyczce dał zwycięstwo kol. Bendzińskiemu z kl. VI. który osiągnął wynik 2·55 m. Drugie miejsce przypadło w udziale kol. Dworakowi Włodzimierzowi z VII, trzecie kol. Strzelecki z V. W sztafecie 4 × 75 zwyciężyła czwórka kl. VII. Na wyróżnienie zasługuje wspaniały bieg Kowalskiego W. z kl. VII i dobra zmiana Hermanowski-Burker, z kl. VII. W biegu na 400 m. zwyciężył bezkonkurencyjnie kol. Cisłowski z V w czasie 1·05 min., drugi Bendziński, trzeci Rychwalski obaj z kl. VI. W wyniku ogólnym zwyciężyła kl. VII, mając 21 punktów (nie licząc siatkówki), drugi miejsce kl VI z 17 punktami, trzecie V. z 16 punktami.

Organizacja, spoczywająca w ręku p. prof. Skórczyńskiego b. dobra, za co Mu na tem miejscu dziękujemy.

I. K.

RUDYARD KIPLING.

PIEŚŃ DZIECIĘCA.

Ojczyzno nasza! Ślubujemy tobie
miłość i pracę w każdej życia dobie, —
iż głos twój zawsze do czynu nas zbudzi,
kiedy już z dzieci wyrośniem — na ludzi!

Ojcze miłościw, który jesteś w niebie,
wspomóż Twe dziatki, gdy wzywają ciebie,
abyśmy mogli za Twemi rozkazy,
nieść poprzez wieki dziedzictwo bez skazy!

Naucz nas w prawdzie, w pilnej cierpliwości,
jarzmo swe dźwigać od wczesnej młodości,
by, gdy czas przyjdzie, łaska Twa nam dała
tę prawdę, z której ludzkość żyje cała.

Naucz nas — jako nad sobą panować;
czystych i silnych dniem i nocą prowadź,
abyśmy kiedyś umieli w potrzebie
godną i hojną dać ofiarę z siebie.

Naucz nas: — Twoje sędziowskie orędzie,
a nie sąd druhów zawsze mieć na względzie,
byśmy szli z Tobą, niczem się nie trwożąc,
ani przed łaską pospólstwa się korząc.

Naucz nas mocy, — lecz nie dopuść, aby
myślą lub czynem był skrzywdzon człek słaby;
użycz nam jeno onej mocy męskiej,
która człowieka pokrzepia wśród klęski!

Ucz nas wesela w prostoty dziedzinie
i szczęścia, które z czystych źródeł płynie,
ucz, jak przebaczać winy naszym bliźnim, —
spraw, niech świat cały miłością użyźnim!

Ojczyzno nasza, nasza wiaro, chlubo,
za którą ojcom ginąć było lubo!
Tyś matką naszą — ofiarujem tobie
myśl, dłoń i serce w każdej życia dobie!

Przełożył *Józef Birkenmajer.*

Prostota, prostactwo.

Podobne w brzmieniu dwa te wyrazy, w znaczeniu swojem zupełnie są odmienne; już półtora wieku temu odznaczył ich różnicę Fredro, kiedy w wybornych przysłowiach swoich napisał: „Bądź prostym, nie bądź prostakiem". Ale my pomimo jego przestrogi mieszamy je często i jeden w miejscu drugiego kładziemy.

Prostota jest przymiotem, prostactwo wadą; prostota obejmuje jednakowo zewnętrznego i wewnętrznego człowieka, prostactwo więcej powierzchowności się tyczy.

Nic milszego nad prostotę, własność dziecięcia i niewinności, towarzyszka nieoddzielna szczerości, skromności i dobroci; ułożeniu, czynom, mowie, pismom niepojęty wdzięk nadaje; nic przykrzejszego od prostactwa; cecha to złego wychowania, szpeci piękność i cnotę samą.

Prostota każdemu człowiekowi, największej godności przystoi, wszystkich wabi, zniewala, przywiązuje; prostactwo nikomu nie jest do twarzy, wszystkich razi, odstręcza, odpycha.

Wymów otwarcie, lecz delikatnie przyjacielowi uchybienie jakie, wyda się serca twojego prostota; wyrzucaj mu je obrażającemi słowy, będzie to prostactwem.

W piśmie, w mowie nie wyszukanych, ale szlachetnych używaj wyrazów tłumacz się jasno, bez przesady, a twój sposób pisania i mówienia będzie prosty; umieszczaj gminne, nieprzystojne wyrażenia, a będziesz pisał i mówił jak prostak.

Wiewiórka i wilk.

Skakała wiewiórka z gałęzi na gałąź i spadła prosto na śpiącego wilka. Wilk zerwał się i chciał ją zjeść. Wiewiórka zaczęła prosić: „Puść mnie!" Wilk powiedział: „Dobrze, puszczę cię, powiedz mi tylko, dlaczego wy, wiewiórki jesteście takie wesołe. Mnie jest zawsze smutno a zawsze kiedy ku wam spojrzę w górę, wy się tam stale bawicie i skaczecie". Wiewiórka powiedziała: „Puść mnie wpierw na drzewo, stamtąd ci powiem, ale tu boję się ciebie!" Wilk puścił ją, wiewiórka wybiegła na drzewo i stamtąd prawiła; „Tobie jest dlatego smutno, że jesteś zły, okrótny i pełen nienawiści". Złość kurczy twe serce. A my jesteśmy wesołe dlatego, że jesteśmy dobre i nikomu zła nie czynimy."

(Tołstoj).

Ostatnie telegramy.

Chyrowska Ajencja Prasowa Sudhoff, Zańko i spółka donosi: Dyrektorem w Chyrowie został X. Jan Dorda.

W szkolnym ogródku wspaniale zakwitły różne rośliny, a zwłaszcza róże, a X. Kościsz wyczekuje, czy ktoś z konwiktorów nie wróci wcześniej z wakacji do pracy w ogródku; rzepa już posiana.

Na miejsce p. prof. Friedberga przychodzi p. prof. Matłachowski. — Za druk sprawozdania sportowego mają członkowie Zawodów Sportowych zapłacić po 3 zł.

Prefektem kl. VIII i VII zostaje X. Paweł Olesch.

Do sypialni przyszło 100 żelanych łóżek z materacami.

Wyjeżdżają z Chyrowa XX.: Hoppe, Poplatek, Markucki, Bębenek, Góralik.

X. Żukotyński zaprasza ochotników do chwytania motyli, gdyż nadesłano mu wiele motyli z Cejlonu, Himalajów i innych dalekich krajów, za co musi płacić polskiemi motylami.

Prefektem kl. VI zostaje X. Kazimierz Kozłowski.

Z Irlandji nadesłał nam X. Stefaniszyn szczegółowy opis Kongresu Eucharystycznego w Dublinie, który będzie odczytany na zebraniu sodalicyjnem.

W kl. V prefektem będzie X. Jan Łyszczarz, a w kl. IV X. Stanisław Wojnar.

X. Blajer całe wakacje spędza na ciężkiej pracy w Cieszynie, lecz jest nadzieja, że ją ukończy przed pierwszym września.

X. Tarnawski zostaje prefektem kl. III.

Kol. Jan Pilch donosi z Broklina o swych studjach i wszystkich kolegów serdecznie pozdrawia.

Prefektem kl. II będzie X. Alojzy Jochymek, a kl. I X. Stanisław Łopatka, tylko kl. I będzie się już nazywać V powszechną.

W sali rysunkowej X. Hobot przeprowadza radykalne zmiany i reformy, podobnie jak w garderobie teatralnej X. Turbak.

Pewien maturzysta tegoroczny błąka się na wybrzeżu morskiem i zastanawia się, co ze sobą robić po wakacjach.

Kl. Wstępnej ani Przygotowawczej już nie będzie, tylko kl. IV powszechna, a kierownictwo wychowawcze nad nią będzie miał Br. Henryk Trela.

X. Olesch studjuje muzykę we Lwowie, aby po wakacjach wystąpić z nowemi utworami, których jeszcze w Chyrowie nie grano.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1932 R.

Porto opłacone ryczałtem.

Kraków

Mazowiecka 8

Wp. Prof. Alex. Birkenma

ROK XL. PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1932. ZESZYT V.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



Roczna prenumerata 6 zł.

Nr. P. K. O. Związku Ch. 142. 457.